



21 sierpnia 2025

NR 194 (18285)

SPORT



o lepszy ŚWIAT



Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Ciąg dalszy kłopotów



Fot. Piotr Matusiewicz/PresFocus

Uraz Joela Pereira nie ułatwia Lechowi zadania...

Trener Niels Frederiksen ma problem z obstawieniem kolejnej pozycji na boisku.

LECH POZNAŃ

Poznaniacy w eliminacjach do Ligi Mistrzów byli wyraźnie słabsi od Crvene zvezdy Belgrad i pożegnali się z marzeniami o grze w tych elitarnych rozgrywkach. Wciąż jednak mają szansę na występy w Europie. Dzisiaj wieczorem zagrają o siebie z KRC Genk w czwartej rundzie eliminacji Ligi Europy. Wielu jednak twierdzi, że wpadli z deszczu pod rytnę. A jakby tego było mało, to doszły kolejne problemy kadrowe...

Stoper na boku

Potwierdziła się informacja, że Joel Pereira na jednym z treningów doznał kontuzji i nie zagra w spotkaniu z Genk. Uraz ma nie być jednak groźny i fizjoterapeuci robią wszystko, żeby wrócił na rewanżową rywalizację w przyszłym tygodniu. Brak Portugalczyka to problem dla trenera Nielsa Frederiksena, który nie posiada w kadrze żadnego prawego defensora. Z kontuzją zmagają się Robert Gumny, a w akademii żaden zawodnik nie prezentuje takiego poziomu, żeby być gotowym rywalizować w ekstraklasie, a co dopiero w europejskich pucharach. Duński szkolenowiec na konferencji przedmeczowej pokusił się o żartobliwe stwierdzenie, że być może to on powinien zagrać w tym spotkaniu, następnie wykluczył transfer nowego bocznego obrońcy i przedstawił plan

LIGA EUROPY

CZWARTEK, 21 SIERPNIA, GODZ. 20.30

LECH POZNAŃ – KRC GENK

Sędzia Donatas Rumsas (Litwa)

na załatwienie dziury. – Mierzmy się z wyzwaniem, jeśli chodzi o prawą obronę. Zawodnicy mogą jednak występować na różnych pozycjach, na przykład stoper może zejść na bok obrony i zapewne tak będzie. To dla nas problem, ale znajdziemy na niego rozwiązanie. Nie rozważamy transferu nowego prawego obrońcy, bo Joel Pereira ma trenować już w przyszłym tygodniu – stwierdził opiekun mistrzów Polski.

Parę stoperów w ostatnich spotkaniach tworzyli Mateusz Skrzypczak oraz Antonio Milić. Chorwaci w poprzednim sezonie zdarzyło się kilka razy grać na pozycji lewego obrońcy, kiedy w słabszej formie był Michał Gurgul. Skrzypczakowi gra na innych pozycjach też nie jest obca. W przeszłości zdarzyło mu się występować jako defensywny pomocnik. Za niego partnerem Milicia na środku defensywy mogą być Alex Douglas, który wrócił do treningów po urazie, Bartosz Salamon, który ostatecznie ma zostać w klubie, lub młody Wojciech Mońka.

Filozofia gry

Lech nie ma miłych wspomnień ze starć z Genk. Przegrał z nim (0:2 na wyjeździe i 1:2 u siebie)

w 2018 roku w walce o awans do IV rundy eliminacji Ligi Europy. Frederiksen liczy, że jego zespół tym razem spisze się lepiej. – Wierzę, że z naszą filozofią wykreujemy sobie sytuację do zdobycia gola. Musimy być też uważni z tyłu, bo rywal dysponuje ruchliwymi zawodnikami. To główna rzecz, na którą musimy uważać – podkreślił Duńczyk.

Ponadto Smerfy, bo taki przydomek ma belgijski klub, lubią utrzymywać się przy piłce, o czym mówił w jednym z wywiadów Przemysław Łągoźny, w poprzednim sezonie asystent Thorstena Finka. – Genk ma swój styl i lubi tworzyć akcje ofensywne poprzez wiele podań. Jeśli masz futbolówkę, to przeciwnik nie strzeli ci gola. Do tego dochodzi generacja zawodników, która dobrze się z tym czuje – powiedział. Polak podkreślił jednak, że każda taktyka ma mankamenty, które Lechici mogą wykorzystać. – Nastawienie na atak czasami wpływa na to, że pojawiają się pomyłki w grze defensywnej. Siłą rzeczy pojawia się przeszczerzenie na kontrataki – analizował Łągoźny. Trzeba zatem liczyć, że mistrz Polski zauważy i wykorzysta mankamenty rywali.

Miłosz Cebo

Do trzech razy sztuka

Bułgarska Arda Kyrdzali jest ostatnią przeszkodą Rakowa na drodze do fazy ligowej Ligi Konferencji.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

LIGA KONFERENCJI

CZWARTEK, 21 SIERPNIA, GODZ. 21.00

RAKÓW CZĘSTOCHOWA – ARDA KYRDZALI

Sędzia Michał Ocenas (Stowacja)

Specyfika eliminacji europejskich pucharów jest taka, że czasami najtrudniejsza przeszkoda wypada wcześniej niż na końcu. Losowanie kolejnej rundy eliminacyjnej jeszcze przed rozegranie poprzedniej sprawia, że trafiając na rywala z odpowiednio wysokim współczynnikiem, można przejąć jego rozstawienie. Z taką historią mamy właśnie do czynienia w przypadku Rakowa. Dzięki wyeliminowaniu Maccabi Hajfa, które mogło liczyć na rozstawienie w decydującej rundzie, częstochowianie trafili teraz na teoretycznie zdecydowanie słabszą Arde. W Rakowie nie powinni myśleć jednak, że awans to formalność. Na szczęście o odpowiednią koncentrację dba Marek Papszun. – To bardzo doświadczony zespół z zawodnikami po przejściach o wysokich umiejętnościach, którzy przyszli tam się odbudować. Są nastawieni na grę w piłkę i musimy wskoczyć na wysokie obroty, aby wygrać. Podchodzimy do nich bardzo poważnie – powiedział na środowiskowej konferencji prasowej.

"To nie jest trzeci świat"

Nie da się jednak ukryć, że rywal Rakowa na europejskim rynku jest niemalże anonimowy. PFK Arda 1924 Kyrdzali zajęła czwarte miejsce w poprzednim sezonie bułgarskiej ekstraklasy. Jej największym sukcesem jest... występ w ćwierćfinale Pucharu Bułgarii w 1960 roku. W tym sezonie dopiero drugi raz w historii gra w europejskich pucharach.

Na boisku podopieczni Aleksandrija Tunczewa na pewno się jednak przed Rakowem nie położą. Doskonale zaznajomiony w realiach bułgarskiej piłki jest doradca zarządu ds. sportowych Rakowa, Artur Płatek, który blisko dwa lata pracował jako dyrektor sportowy w Botewie Płowdiw. Zwraca uwagę, że choć liga bułgarska nie cieszy się specjalną renomą, to tamtejszych drużyn nie można lekceważyć. – W poprzednim sezonie z Botewem graliśmy w eliminacjach Ligi Europy, ostatecznie odpadliśmy w III

rundzie Ligi Konferencji po bardzo wyrównanych meczach ze Żrinjskim. Z ligi bułgarskiej niektórzy się śmieją, ale są tam naprawdę dobrzy zawodnicy na niezłym poziomie technicznym. Na pewno nie jest to liga tak intensywna i wybiegana jak nasza, nie ma również takiego poziomu taktycznego, ale nie jest to też znowu trzeci świat, jak się niektórym może wydawać. W tym sezonie bułgarskie kluby potwierdzają to zresztą w europejskich pucharach – mówi nam Płatek.

Czyni, nie słowa

Morale pod Jasną Górą zdecydowanie wzrosło po wygranych z Maccabi (2:0) oraz Brukselą (3:2). Te zwycięstwa miały zresztą zdecydowanie wyższą wartość niż awans do kolejnej rundy pucharów czy trzy punkty do ligowej tabeli. W Debreczynie Raków musiał mierzyć się nie tylko z rywalem na boisku, ale i na wielu innych płaszczyznach z wrogo nastawionymi osobami związanymi z klubem z Izraela. W Niecieczy Papszun w końcu mógł skorzystać z Iviego Lopeza czy Jeana Carlosa, z którymi jak sam podkreślił po meczu – odnosił w Rakowie największe sukcesy.

W obu przypadkach drużyna poradziła sobie bez Jonatana Brunesa, który przedkładając swój egoizm i próbę wymuszenia zgody na transfer, zostawił drużynę w jednym z kluczowych momentów sezonu. A w przypadku europejskich pucharów nawet mających ogromne znaczenie dla przyszłości klubu. Norweg znalazł się jednak w kadrze na dwumecz z Ardą. Czy szkoleniowiec jednak jeszcze mu zaufa? – Co się stało, to się nie odstanie, ale sytuacja została wyjaśniona i traktuję go jak każdego innego gracza. Na pewnych warunkach wrócił do drużyny i czekamy na to, jak zareaguje. Liczymy, że pomoże zarówno nam, jak i sobie. Teraz jednak ważniejsze od słów będą czyny – odpowiada Papszun.

Raków w sezonie 2023/24 występował w fazie grupowej Ligi Europy, ale prowadził go wówczas Dawid Szwarga. Za Papszuna częstochowianie dochodzili najdalej do IV rundy eliminacji LK, odpadając z Gent (2021) oraz Slavią Praga (2022). – Mam nadzieję, że tym razem sprawdzi się powiedzenie "do trzech razy sztuka" – z optymizmem zauważył szkoleniowiec.

Mariusz Rajek



Fot. Marcin Budziszewski/PresFocus

Marek Papszun liczy, że w końcu uda mu się przejść europejskie eliminacje.



Radość Szkotów z wyeliminowania Partizana była ogromna.

Legia przystępuje do konfrontacji ze szkockim Hibernianem jako faworyt.

LEGIA WARSZAWA

Fakt, że Legioniści zagrają w 4. rundzie eliminacji Ligi Konferencji, a nie Ligi Europy, jest w Warszawie dużym rozczarowaniem, nikt tego nie ukrywa. Warszawiacy ciągle jednak są w grze o pełną pucharową jesień – do tego z rywalami ze Szkocji, co generalnie można uznać za dobrą informację. Partizan Belgrad, którego Szkoci wyeliminowali w dramatycznych okolicznościach w poprzedniej rundzie, wydawał się trudniejszym rywalem. Hibernian wygrał 2:0 w Belgradzie, ale na własnym stadionie stoczył emocjonujący bój i omal nie odpadł. Ostatecznie Szkoci awansowali dalej po dogrywce i... porażce 2:3. Ciekawe, że ludzie Hibernianu od dawna biorą pod uwagę różne opcje: wysłannik szkockiego klubu uważnie oglądał z trybun starcie Legii z AEK-em Larnaka. „Szpieg z krainy Deszczowców” regularnie robił notatki i zwracał uwagę na stałe fragmenty gry. Jedno jest pewne: drużyny, której kibicuje m.in. Fish z Marillion – nie można lekceważyć.

Są osłabienia

Pierwszy mecz Legia rozgrywa na wyjeździe. Poleciała do Szkocji w środę. Humory u Wojskowych nie są idealne, bo choć w samolocie znalazło się miejsce dla sprawnego niedawno reprezentanta Polski Damiana Szymańskiego, to zabrało kilku innych zawodników. Radovana Pankova wykluczył lekki uraz łydki, Kacpra Chodynę obezwładniła kontuzja palca, z kolei u Claude’a Goncalvesa są problemy więzozrostu w stawie skokowym. Zabrakło też nowego naby-

LIGA KONFERENCJI

CZWARTEK, 21 SIERPNI, GODZ. 21.00

HIBERNIAN FC - LEGIA WARSZAWA

Sędzia Moammad Al-Emara (Finlandia)

ku - Portugalczyka Henrique Arreioła, który nie został zgłoszony do rozgrywek. Nie poleciał także Ilja Szkurin. Powodem w przypadku tego ostatniego są niecodzienne problemy formalne. Klub poinformował bowiem, że chodzi o "brak możliwości uzyskania wizy do Wielkiej Brytanii dla obywateli Białorusi w tak krótkim terminie".

Szkoci podjarani

Gospodarze z Edynburga przed meczem są wyjątkowo podekscytowani. Dla nich ta rywalizacja to... jedno z najważniejszych spotkań w historii! - Od pierwszego dnia przygotowano do sezonu wiedzieliśmy, że jeśli chcemy zakwalifikować się do fazy grupowej europejskich rozgrywek, a to nigdy wcześniej w historii Hibernianu się nie udało, musimy się wysilić! Moja pierwsza wiadomość do zawodników była: napiszmy historię na nowo! Przeszliśmy już przez trudne mecze, a teraz czeka nas ostatnia przeszkoda. Im bliżej celu, tym trudniej, ale też ekscytująco dla całego klubu. Myślę, że to jest pod względem mentalnym najważniejsze wyzwanie w mojej karierze. Sama ranga dwumeczu i jego stawka – czyli możliwość gry w Europie do Bożego Narodzenia, a co za tym idzie wielkie mecze i pełne trybuny Easter Road – to jest coś wyjątkowego – stwierdził przed dzisiejszym meczem David Gray, trener Hibernian FC.

Dwa razy z rzędu Szkoci mieli ostatnio komplet pu-

bliczności, teraz spodziewają się trzeciego. - Legia to bardzo mocna drużyna. Gra agresywnie, świetnie pressuje. Czekają nas bardzo wymagający dwumecz. Ale jeśli utrzymamy poziom, który prezentowaliśmy w ostatnich tygodniach, może być dobrze. Wiemy, że sami również jesteśmy klasowym zespołem. To bardzo trudny test, wielkie spotkanie, ale i ogromna szansa – zakończył szkocki trener.

(pac)

Legia a Szkoci

Ta rywalizacja w pucharach musi wywoływać mieszane uczucia. W słynnym sezonie 1990/91, zanim w ćwierćfinale Legioniści wyeliminowali Sampdorię Genua, dali radę Aberdeen (1:0, 0:0). Gorzej było w sezonie 2014/15. Legia wpadła wówczas na słynny Celtic. Na boisku wszystko układało się po myśli Legii. Mistrzowie Polski byli zdecydowanie lepsi i zasłużenie wygrali na wyjeździe 2:0, a u siebie 4:1. Ale właśnie w Edynburgu (tam rozegrano to spotkanie) doszło do największej pomyłki w historii polskiej piłki nożnej. Przez ogromne niedopatrzenie na murawie pojawił się w 87. minucie Bartosz Bereszynski, który powinien pauzować za czerwoną kartkę. Wynik meczu przez UEFA został zrewidowany jako walkower na korzyść Celtica. To oznaczało, że w 4. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów zagraли The Bhoys – dzięki golowi strzelonemu na wyjeździe.

LIGA KONFERENCJI

CZWARTEK, 21 SIERPNI, GODZ. 20.15

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK - DINAMO CITY

Sędzia Marian Barbu (Rumunia)

Europa na całą jesień

Duma Podlasia wchodzi w ostatni etap rywalizacji o fazę ligową Ligi Konferencji. Dziś pierwszy z dwumeczu z Dinamem City.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Wiele dobrych wieści napływa ostatnio z północno-wschodnich krańców Polski. Jagiellonia po zaskakującej porażce na starcie sezonu z beniaminkiem z Niemiec odniosła trzy kolejne zwycięstwa w ekstraklasie. Awansowała także po pokonaniu FK Novi Pazar z Serbii 5:2 w dwumeczu i wyeliminowaniu duńskiego Silkeborga 3:2 do 4. rundy eliminacji Ligi Konferencji, gdzie zmierzy się z Dinamem City z Tirany.

W dobrym kierunku

- Mamy dobry start sezonu, ale nikt jeszcze nie wygrał ligi po czterech meczach. Przed nami mnóstwo grania, ale zmierzamy w dobrym kierunku - podkreśla amerykański pomocnik niemieckiego pochodzenia Leon Flach i dodaje: - Oczywiście mecz z Dinamem będzie bardzo ważny, ale każde z poprzednich spotkań eliminacyjnych też takie było. Gdybyśmy w nich nie wygrali, nie byłibyśmy w tym miejscu. Szanujemy przeciwnika. To trudny rywal, który również zapracował na miejsce na tym etapie zmagania. Jeśli jednak spojrzymy na formę w ostatnich tygodniach, to mamy szansę na uzyskanie awansu.

Nastroje pełne mobilizacji i wiary w siebie towarzyszą całej Dumie Podlasia. - Też czuję podekscytowanie przed dwumeczem z Dinamem City. Przyszłym do Jagiellonii także po to, żeby spróbować gry w Europie. Jesteśmy na dobrej drodze, ale nie można zapominać, że Albańczycy wyeliminowali Hajduk Split. Musimy być w 100 procentach gotowi. Jeśli tak będzie, awansujemy - zapewnia urodzony

w duńskim Hvidovre skrzydłowy Louka Prip.

Albańczycy bez gwiazdy

Do zbliżającego się dwumeczu w IV rundzie kwalifikacji LK Albańczycy przystąpią osłabieni brakiem swojej wielkiej gwiazdy, Batona Zabergji. 28-letni napastnik i najlepszy strzelec zespołu opuścił szeregi wielokrotnego mistrza Albanii i przeniósł się do Ukrainy. Nowym klubem reprezentanta Kosowa będzie Metalist 1925, a Dinamo zarobi na transferze 800 tys. euro. Ciekawostką jest fakt, jak donosiły tamtejsze media, że usługami Zabergji interesował się również Lech Poznań. - Przed nami prestiżowa rywalizacja w play-offie Ligi Konferencji. Pierwszy mecz gramy u siebie, więc bardzo liczymy na naszych kibiców na Chorten Arenie. Dajmy sobie szansę, żeby Europa była dla Jagiellonii przynajmniej na całą jesień - zaprosił wszystkich na arcyważne pucharowe spotkanie dla Jagi i polskiej klubowej piłki trener Adrian Siemienieć.

Zbigniew Ciećciała



Przeszliśmy Silkeborg, pokonamy też Dinamo – wierzy Leon Flach (z lewej).

CZY WIESZ, ŻE..

■ W czwartkowym spotkaniu z Dinamem nie zagra ofensywny pomocnik Dawid Drachal, który nabawił się urazu w ligowym meczu z Radomiakiem. Kontuzja nie jest poważna, piłkarz ma pauzować tylko kilka dni.

■ Jak podała portugalska „A Bola”, Jagiellonia chce sprowadzić środkowego pomocnika, 26-letniego Miguela Reisinho. Portugalczyk w ubiegłym sezonie reprezentował barwy Boavisty. Jego kontrakt nie został jednak przedłużony, a serwis Transfermarkt wycenia go na 700 tysięcy euro. Piłkarz znajduje się także na celowniku tureckiego Kayserisporu.

■ Pierwsze spotkanie przy Stłonecznej poprowadzi rumuńska ekipa sędziowska. Przewodząc jej będzie Marian Barbu, któremu na liniach pomagać będą George Florin Neacsu i Imre Laszlo Bucsi.

■ Znany jest i rewanżowy zestaw arbitrow. W Tiranie zawody poprowadzą sędziowie z Gruzji. Arbitrem głównym będzie Goga Kikacziszwili, na liniach będą David Akwlediani i Davit Gabisonia.

Pora na 75-lecie

Dinamo

■ Dinamo świętuje 75-lecie. Zdobyło 18 tytułów mistrzowskich oraz 14 Pucharów Albanii. W poprzednim sezonie zajęło czwarte miejsce w najwyższej klasie Superiore, a do europejskich pucharów awansowało dzięki zdobyciu Pucharu Albanii. Trenerem jest doświadczony 58-letni szkoleniowiec Ilir Daja. W stołecznym klubie pracuje od jesieni 2024 roku, wcześniej pracował tam w latach 2007-2008 oraz 2010-2011, a na przełomie lat 80. i 90. występował w nim jako piłkarz i w Dinamie zakończył karierę piłkarską. W Albanii liga jeszcze nie wystartowała, więc dotychczas jedynymi meczami Dinama były spotkania europejskie. Albańczycy najpierw wyeliminowali Athletic Escaldes z Andory, a w trzeciej rundzie po zwycięstwie dwumeczem i dogrywce wygrali z faworyzowanym Hajduk Split (4:3).

Bardzo dobre starty

W Zabrzu mogą zacierać ręce! Chodzi o świetne początki w wykonaniu drużyn prowadzonych przez Michała Gasparika.

GÓRNIK ZABRZE

Nowy szkoleniowiec górniczego zespołu nie ma wielkiego trenerskiego doświadczenia. Jeszcze przecież niedawno sam biegał po zielonej murawie. Zaczął oczywiście u siebie, w Trnawie od szkolenia juniorów. Było to latem 2017. Cztery lata później, na początku 2021, dostał szansę w dorosłym Spartaku. Sami działacze nie spodziewali się pewnie wtedy, że będzie to prawdziwy strzał w dziesiątkę!

Konkretny wyniki

Trzy Puchary Słowacji zdobywane w latach 2022, 2023, 2025. Aż pięć dobrych kolejnych sezonów, które jeden z najbardziej zasłużonych i utytułowanych klubów u naszego południowego sąsiada kończył na trzecim miejscu. Gasparik został pierwszym trenerem, zastępując Tomasza Prisztacza, z którym potem współpracował, a który teraz jest drugim trenerem w Górniku. Szybko wszyst-

ko poukładał jak należy. W sierpniu 2023 roku w rywalizacji w Lidze Konferencji jego Spartak wyeliminował w dwumeczu Lecha Poznań w III rundzie, awansując potem do fazy grupowej i rywalizując (bez powodzenia) z Fenerbahce, Łudogorcem i FC Nordsjælland.

Co charakterystyczne, jeżeli chodzi o zespoły prowadzone przez trenera Gasparika i jego współpracowników, to to, że i dobrze startowały, i dobrze potem kończyły. Patrząc na bilans pierwszych pięciu kolejek, to jeszcze nigdy prowadzona przez niego jedenastka nie miała mniej niż 8 punktów, czyli start zawsze był na plus. Teraz podobnie jest w Zabrzu.

Nieczęsto jednak to, co jest na początku rozgrywek, przekłada się potem na koniec. Przekonała się o tym choćby Wisła Płock 3 lata temu. Po 7. kolejkach Nafciarze mieli 16 punktów, byli na pierwszym miejscu, by na koniec rozgrywek... spaść.

W przypadku trenera Gasparika i jego Spartaka było inaczej. Dobry start



Michał Gasparik świetnie radzi sobie na trenerskiej ławce. Także w Górniku.

w rozgrywkach, spora liczba punktów, a potem dobrą dyspozycję udało się utrzymać. Szkoleniowiec ze Słowacji dużą wagę przykładą do systematyczności. Od początku pracy w Górniku podkreślał, że nie chce, żeby w przypadku jego zespołu były wzloty, a potem duże spadki. Chce, żeby drużyna grała swoje przez

cały czas, żeby utrzymywała odpowiedni poziom. Na razie się to udaje.

Będzie jeszcze lepiej?!

Górnicy pod wodzą trenera Gasparika zaczęli więcej niż przyzwyczajeni. Owszem, przydarzyła się wpadka w meczu 4. kolejki w rywalizacji z beniaminkiem z Niecieczy u siebie

(0:1), ale w pozostałych grach było dobrze. Wygrana na inaugurację z Lechią, a przede wszystkim cenne wyjazdowe wygrane w Gliwicach czy Szczecinie. W Poznaniu też można było się pokusić o zdobycze. Szczególnie ostatni mecz z Pogonią rozbudził nadzieje. Rozbicie portowców na ich terenie aż trzema gola-

POCZĄTEK SEZONU DRUŻYN
MICHAŁA GASPARIKA

Pierwszych pięć kolejek SPARTAK TRNAWA

- 2021/22 – 3. miejsce, 10 punktów, bramki 9:2. Na koniec rozgrywek 3. miejsce
- 2022/23 – 5. miejsce, 8 punktów, bramki 10:5. Na koniec 3. miejsce
- 2023/24 – 7. miejsce, 8 punktów, bramki 7:3. Na koniec 3. miejsce
- 2024/25 – 4. miejsce, 9 punktów, bramki 5:3. Na koniec 3. miejsce

GÓRNIK ZABRZE

- 2025/26 – 3. miejsce, 9 punktów, bramki 7:4. Na koniec ?

mi ma swoją wartość oraz wymowę.

Wcześniej zabranom trochę zajmowało wejście na odpowiednie tory po letniej kadrowej rewolucji. Teraz jest dobrze od początku, a czy dobra seria zostanie to utrzymać, przekonamy się w kolejnych tygodniach. Teraz przed trenerem Gasparikiem i jego Górnikami dwa mecze u siebie, z GKS-em i Motorem, więc sytuacja w tabeli może być jeszcze lepsza, a przypomnijmy, że Górnik z 9 punktami jest trzeci, za liderem Wisłą Płock i Cracovią. Potem będzie reprezentacyjna przerwa i więcej czasu na pracę, a szczególnie na dojście do siebie takich zawodników, jak choćby Brazylijczyk Gabriel Barbosa, który dalej jest poza składem.

Michał Zichlarz

Młode talenty przyszłością Górnika

Akademia Piłkarska Górnika Zabrze została właśnie dofinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki kwotą 637 tys. zł.

Było to możliwe dzięki rządowemu Programowi Wsparcia Akademii Piłkarskich Działających przy Klubach Ekstraklasy. Na rzecz młodzieży 14-krotnego mistrza Polski przekazano trzecią najwyższą kwotę w tym programie. Dofinansowanie jest przeznaczone na realizację głównego celu programu - upowszechniania i promocji aktywności fizycznej. - Te pieniądze bardzo się nam przydadzą. Wydatków jest wiele. Pieniądze potrzebne są chociażby po to, aby wspomniane treningi mogły odbywać się na należytych poziomach. Żeby pokryły również koszty, transportu i noclegów - mówi „Sportowi” Andrzej Orzeszek, trzykrotny mistrz Polski z Górnikiem, obecnie jeden z trenerów chłopaków z Akademii.

Śluchał z uśmiechem

- Naszym celem jest to, aby polską piłkę jeszcze bardziej profesjonalizować - przyznał Piotr Borys, wiceminister sportu i turystyki



Członkowie Akademii Piłkarskiej Górnik Zabrze, jednej z najlepszych w kraju.

ki, który w Zabrzu przekazał dokumenty o udzieleniu dotacji. - Jest wiele przykładów polskich klubów, które, inwestując w młodzież, robią bardzo szybką winę możliwości dostania się do pierwszego składu - zauważył wiceminister podczas spotkania na zabrzańskim stadionie. Chwalił przy okazji Akademię Górnik i podkreślał, że jest ona jedną z najlepszych w kraju. Przy okazji zdradził, że wszystkie kluby ekstraklasy i I ligi otrzymały łącznie ponad

14 mln zł (w tym ponad 2,5 mln dla wszystkich drużyn śląskich). Będą też dodatkowe pieniądze dla drużyn z CLJ-ek.

Ze wspieraniem talentów spore nadzieje wiąże władza woj. śląskiego. - Ideą angażowania pieniędzy publicznych jest właśnie budowa bazy, budowa zaplecza, ale też inwestowanie w młodych ludzi. Na koronie stadionu wiszą podobizny tych, którzy osiągnęli wielki sukces, ale wierzymy, że pojawi się tu znowu

przyszły pan Oślizło, pan Lubański, pan Urban - wyliczał, nawiązując do wielkich gwiazd Górnik Zabrze Wojciech Saługa, marszałek województwa śląskiego. Stanisław Oślizło, kapitan Górnik podczas jedynej występy polskiego klubu w finale europejskiego pucharu (PEZP 1970), słuchał tego z uśmiechem. - Chcielibyśmy, aby na tej arenie, ale i wszystkich innych, było jak najwięcej dobrych polskich piłkarzy - podkreślał Wojciech Saługa.

Rozwijanie sportu w Zabrzu

Ewa Weber, pełniąc funkcję prezydenta Zabrza, a zarazem ubiegając się o to stanowisko w wyborach (w najbliższą niedzielę odbędzie się druga tura) zapowiedziała stworzenie w mieście strategii rozwoju sportu. - W Zabrzu mamy wiele dyscyplin i wiele klubów, które rozwijają się bardzo dobrze. Chcemy to kontynuować w ramach współpracy z Ministerstwem Sportu i Turystyki - deklaro-

Pieniądze w Zabrzu

Wiceminister Piotr Borys informuje, że do innych zabrzańskich klubów również trafią dotacje - łącznie ponad 550 tysięcy zł. Przykłady? Stowarzyszenie Piłki Ręcznej Pogoń Zabrze otrzymało 170 tysięcy zł. Stowarzyszenie Piłki Ręcznej Górnik Zabrze - 118 tysięcy, klub Sportowy Iskra - 113 tysięcy zł.

wała Ewa Weber. Podkreślała przy tym, że chciałaby sięgać po kolejne ministerialne środki na sport. - Będziemy starać się pozyskiwać kolejne pieniądze, żeby bazę treningową po pierwsze polepszać, po drugie rozbudowywać - mówiła Weber w odniesieniu do Akademii Górnik Zabrze. Tym bardziej że w resorcie sportu i turystyki zachęcają do sięgania po sportowe dotacje ministerstwa. - Korzystajcie z naszych dotacji, z naszych programów, żeby budować sportowe Zabrze i sportową Polskę. Chodzi o to, żeby zachęcać do aktywności - zachęcał przedstawicieli śląskich klubów sportowych wiceminister Piotr Borys.

Paweł Czado

45 lat minęło

To był futbolowy szal! Po awansie Motoru do ekstraklasy latem 1980 roku w mieście wybuchła futbolowa gorączka.

ZLAMUSA

Mija prawie 45 lat od momentu, kiedy klub z Lublina zadebiutował w ekstraklasie, wtedy jeszcze i ludzie. Swoją pierwszą mecz drużyna prowadzona przez cenionego trenera, jakim był Bronisław Waligóra, rozegrała w niedzielne popołudnie 17 sierpnia 1980 roku. Rywalem było Zagłębie Sosnowiec, a spotkanie zakończyło się remisem 1:1.

Doktorat z chemii

Motor w tym roku świętuje 75-lecie. Na Placu Litewskim w centrum Lublina możemy zresztą oglądać plenerową wystawę, która pozwala kibicom i mieszkańcom miasta jeszcze lepiej poznać historię założonego w 1950 roku klubu. Wtedy grupa pracowników zatrudnionych przy budowie Fabryki Samochodów Ciężarowych założyła w miejsce istniejącego Metalowca Lublin Związkowe Koło Sportowe Stal Lublin (nazwa Motor obowiązuje od 1957 r.). Zespół rozpoczął rozgrywki od ówczesnej V ligi, czyli klasy C i skończył je na pierwszym miejscu. Druga liga, czyli drugi poziom rozgrywkowy, był w połowie lat 60. i potem od 1968 do 1980 (z przerwą na III ligę w rozgrywkach 1972/73).

Pod koniec maja 1980 roku katowicki „Sport” w tekście „Radość w Lublinie” pisał: „W imponującym stylu piłkarze lubelskiego Motoru wywalczyli awans do I ligi. Przypomnijmy, że miejsce w ekstraklasie zapewnili sobie na cztery kolejki spotkań przed zakończeniem mistrzowskich rozgrywek i mają jeszcze w zapasie zaległy mecz ze Starem Starachowice. W 25 dotychczasowych meczach Motor osiągnął 19 zwycięstw, 5 remisów i tylko raz przegrał. Zdobył 43 punkty i wyprzedził Gwardię Warszawa o 10 punktów. Sukces Motoru przyszedł w samą porę. W tym roku klub obchodzi swe 30-lecie i chyba trudno o lepszy jubileuszowy prezent niż ten I ligowy. Tysięczne rzesze lublinian od wielu lat darownie oczekiwały I ligi”.

Za awansem stał trener Bronisław Waligóra, który słynął z twardej ręki i z niepopłażania piłkarzom

gdziekolwiek był. Jesienią 1977 prowadzony przez niego Widzew w Pucharze UEFA, pod dramatycznych meczach, wyeliminował słynny Manchester City. W Lublinie pojawił się 1 lutego 1979. Przemebłował drużynę i przestawił ją na ofensywne granie. Kiedy w meczu 26. kolejki II ligi w maju 1980 świętowano awans po wygranej z Rakowem Częstochowa 1:0, na trybunach było 20 tys. ludzi!

wpuścił ledwie 20 bramek! U jego boku terminował wtedy nastoletni Dariusz Opolski – inny świetny bramkarz, podpora Motoru przez lata, zresztą jego wychowanek. Laureat naszych „Złotych butów” w 1992 roku.

Nie byłoby sukcesu, gdyby nie wsparcie finansowe. Na Górnym Śląsku były kopalnie i huty, stoczniowcy wspierali Arkę, Lechię, Pogoń, a wojsko Legię czy Śląsk Wrocław. Za Motorem stała Fabryka Samochodów



Zespół trenera Bronisława Waligóry świetnie zaczął ligowe zmagania w sezonie 1980/81.

– Bronek przyjechał do nas do Świdnika, tyle że nie trenować, a... robić doktora z chemii. Jak się nie mylę, to robił go z galwanotechniki. To tam potem przyjechał prezes Widzewa Ludwik Sobolewski i Zbigniew Boniek, żeby namówić go do pracy w Widzewie. Bofka wprowadzał do dorosłej piłki w Zawiszy. W końcu, na początku 1979, został trenerem Motoru. Był bardzo wymagającym szkoleniowcem i osobą, wymagał i od siebie, i od innych. Zaprzyjaźniliśmy się – opowiada Andrzej Szwabe, dziennikarz z Lublina z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem, który wtedy relacjonował mecze dla „Sztandaru Ludu”, od 30 lat jest w PAP-ie.

Kapitanem zespołu był Janusz Przybyła, ale największą gwiazdą stała w bramce. Był to 4-krotny reprezentant Polski, będący w kadrze na pamięć dla nas X mistrzostwa świata w Niemczech Zachodnich, Zygmunt Kalinowski. Popularny „Zyga” w latach 70. bronił barw Śląska, Kazimierz Górski zabrał go na MŚ do RFN, gdzie był jednym z trzech golkipierów, obok Jana Tomaszewskiego i Andrzeja Fiszer. W 1979 znalazł się w Lublinie i z Motorem rok później świętował awans. W 30 drugoligowych grach

Ciężarowych, której dyrektorem naczelnym był Henryk Pawłowski.

Stawiali na swoich

Gdzie tkwiła siła drużyny? – Przede wszystkim w zespołowości i w takiej taktycznej konsekwencji. Bronek Waligóra wprowadzał swoje rozwiązania. Przykładowo, nasz prawy obrońca Waldemar Fiuta odpowiadał za pilnowanie skrzydłowych rywali, jak Smolarka z Widzewa, Okońskiego z Lecha. Trener Waligóra zabraniał mu przekraczania linii środkowej. Gra zostawała rozpisana pod każdego przeciwnika, każdy wiedział co ma robić, jak się zachowywać, to było wtedy pewne novum – opowiada Andrzej Szwabe.

Zespół tworzyli głównie piłkarze z Lublina i okolic. Kapitan Janusz Przybyła był wychowankiem Lublinianki, podobnie jak Bolesław Mąciak. Wychowankiem Motoru był jeden z jego najlepszych obrońców w historii Waldemar Fiuta, który awans ze swoim klubem do ekstraklasy wywalczył aż trzykrotnie – 1980, 1983, 1989. Waldemar Wiater, zanim został podporą ligowej drużyny, w 1971 z Motorem sięgnął po mi-



Mija 45 lat od pierwszego meczu Motoru Lublin w ekstraklasie.

strzostwo Polski juniorów. Nieżyjący już, niestety, Andrzej Pop trafił do Motoru z pobliskiej Stali Kraśnik. A obrońca Roman Dębiński? W 1980 wybrano go drugim sportowcem Lubelszczyzny. Przyszedł do Motoru ze Stali Poniętowa, był wychowankiem Opolanki Opole Lubelskie. To ojciec znanego dzienni-

ping bez wulgaryzmów, ekscesów – przypomina Andrzej Szwabe.

17 sierpnia 1980 w I kolejce ekstraklasy rywalem było Zagłębie Sosnowiec. Dodajmy, że był to gorący w praktyce i przenośni czas w „ludowej” Polsce. Cały kraj strajkował, pod koniec sierpnia komunistyczne władze zawarły porozumienie z NSZZ Solidarność. W Lublinie strajki miały miejsce już w lipcu. Lista postulatów strajkowych 10 tysięcznej wtedy załogi była długa, a znajdowało się na niej m.in. umożliwienie zakupu mięsa i wędlin raz w tygodniu w ilości: 0,5 kg mięsa i 0,5 kg wędliny na członka rodziny. Takie to były czasy...

Zagłębie prowadził wtedy Andrzej Strejlau, który rok wcześniej uchronił sosnowiczanie w trudnej sytuacji przed spadkiem. W zespole z Zagłębia Dąbrowskiego byli reprezentanci Polski: Wojciech Rudy, Włodzimierz Mazur, Zbigniew Mikołajów oraz inni świetni gracze, jak Krzysztof Tochel, bracia Wojciech i Zbigniew Sączkowie, a także bramkarz, wtedy 22-letni Marek Bęben. Po emocjonującym meczu skończyło się remisem 1:1. Historycznego, pierwszego gola dla Motoru w ekstraklasie zdobył wychowanek Legii Warszawa, który wzmocnił Motor po awansie, Tadeusz Cypka. Wyroównał kilka minut później Zbigniew Sączek.

Mecz prowadził najlepszy wtedy polski arbiter, który sędziował mecze na MŚ w Argentynie w 1978 i w Hiszpanii w 1982 roku, Alojzy Jarguz. Na trybunach był sekretarz generalny PZPN-u, Zbigniew Kalinski, a także ówczesny selekcjoner reprezentacji, Ryszard Kulesza. To było piłkarskie święto! W jedenastce „Sportu” pierwszej kolejki sezonu 1980/81 znalazło się miejsce na prawej obro-

NIEDZIELA, 17 SIERPNIA 1980 R. DEBIUT MOTORU W EKSTRAKLASIE

■ Motor Lublin – Zagłębie Sosnowiec 1:1 (0:0)
1:0 – Cypka, 69 min (głową), 1:1 – Z. Sączek, 71 min
MOTOR: Kalinowski – Szczeszak, Cypka, Dębiński, Wójtowicz – Pop, Mąciak, Wiater (81. Kowalski), Jagiełto – Przybyła (73. Świętek), Lorenc. Trener Bronisław WALIGÓRA.
ZAGŁĘBIE: Bęben – Zarychta (46. Lula), Geszlecht, Koterwa, Rudy – W. Sączek (46. Dworczyk), Tochel, Z. Sączek – Mikołajów, Mazur, Koczuba. Trener Andrzej STREJLAU. Sędziował Alojzy Jarguz. Widzów 20000.

MIĘJSCA MOTORU W EKSTRAKLASIE

■ 1980/81 – 11
■ 1981/82 – 16 (spadek)
■ 1983/84 – 10
■ 1984/85 – 9
■ 1985/86 – 13
■ 1986/87 – 16 (spadek)
■ 1989/90 – 13
■ 1990/91 – 10
■ 1991/92 – 15 (spadek)
■ 2024/25 – 7
■ 2025/26 – ?
10 sezonów w ekstraklasie, 37. miejsce za Górnikiem Łęczna (8 sezonów), a przed Stalą Rzeszów (11).

nie dla Jerzego Szczeszaka (wzmocnił Motor po awansie, przychodząc z Zawiszy).

Awanse i spadki

W następnej kolejce Motor zremisował z Lechem w Poznaniu 1:1, żeby w trzeciej pokonać u siebie Odrę Opole 1:0 po bramce Przybyły. „Motor nadal na czwartym biegu” – relacjonował wtedy „Sport”. Ostatecznie swoje pierwsze rozgrywki drużyna prowadzona przez Bronisława Waligórę skończyła na 11. miejscu, przed Górnikiem Zabrze. Potem był spadek, znowu awans, kolejna degradacja i jeszcze gra w lidze z najlepszymi na przełomie lat 80. i 90. Teraz znowu jest ekstraklasa, znowu tłumy na trybunach – choć może nie takie jak przy pierwszym awansie – a w Lublinie mają nadzieję, że na dłużej zdomowią się wśród najlepszych!

Michał Zichlarz



Kadra opierała się na swoich wychowankach i graczach z regionu.

karza Canal +, także ligowego piłkarza Rafała Dębińskiego.

Tym bardziej szkoda, że klub przy okazji ostatniego meczu z Piastem Gliwice, rozegranego w sobotę 16 sierpnia, a więc w przeddzień rocznicy swojego debiutu w ekstraklasie, nie pomyślał o uhonorowaniu piłkarzy czy mieszkającego w Lublinie, a już prawie 93-letniego Bronisława Waligóry (wciąż pojawia się, jeśli może, na ligowych meczach!)

Gorący sierpień 1980

Ekstraklasowy debiut Motoru w najwyższej klasie rozgrywkowej oglądało 20 tys. widzów. – Tyle ludzi przychodziło wtedy na każde spotkanie. To był jeszcze inny doping, taki bardziej spontaniczny, nie tak zorganizowany jak teraz. Do-

Znowu są groźni!

Po trzech porażkach z rzędu w Bytomiu oddech ulgi. W starciu beniaminków Niebiesko-czerwoni wypunktowali Pogoń Grodzisk Mazowiecki.

Obie drużyny mierzyły się w poprzednim sezonie w 2. lidze, obydwa spotkania wygrała Pogoń. W środę Polonia wzięła efektowny rewanż 3:0.

Gospodarze mieli wymarzony start. Praktycznie już pierwszy ich atak zakończył się golem. W polu karnym niespodziewanie dużo czasu miał Tomasz Gajda, który wybrał nadbiegającego Jeana Franco Sarmiento; Kolumbijczyk wbił mocną piłkę wzdłuż grodziskiej bramki, a akcję zamknął Konrad Andrzejczak, który wrócił do podstawowego składu Polonii. Mimo asysty rywala bytomianin wygrał fizyczną walkę o pozycję, przyłożył nogę i było 1:0.

Apel trenera

Gdyby dobrze przyłożył ucho, przy Piłkarskiej słychać było, jak ciężki kamień spadł z serca na ławce polonistów, którzy nie potrafili znaleźć drogi do siatki w trzech poprzednich spotkaniach i w sumie od prawie 6 godzin przed meczem w klubowych social mediach o wsparcie poprosił

f a -
nów sam trener Łukasz Tomczyk. „Potrzebujemy dziś bardzo waszego dopingu, pozytywnej energii z trybun od pierwszej minuty meczu oraz w każdym jego momencie. Dziś razem po 3 punkty!” - zaapelował szkoleniowiec.

Tomasz Gajda - kapitan znów poniosł Polonię do zwycięstwa.

OCENA MECZU ★ ★

Polonia Bytom - Pogoń Grodzisk Maz.

3:0 (1:0)

1:0 - Andrzejczak, 3 min, 2:0 - Gajda, 79 min (wolny), 3:0 - Kwiatkowski, 90 min

POLONIA: Holewiński - Krzyżak, Azackij, Szymański - Apolinarz (69. Stefański), Łabojko (69. Terlecki), Gajda, Zieliński (61. Michalski) - Sarmiento, Arak (37. Wojtyra), Andrzejczak (62. Kwiatkowski), Trener Łukasz TOMCZYK.

POGOŃ GM: Kieszek - Noiszewski, Gajgier, Farbiszewski - Olewiński (70. Jędrasik), Łoś (70. Gieroba), Korczakowski (53. Jaron), Adkonis, Kargulewicz - Adamski, Lis (54. Szczepaniak), Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował: Sylwester Rasmus (Chelmno). **Widzów:** 900. **Żółte kartki:** Andrzejczak, Szymański, Stefański, Azackij - Gieroba, Szczepaniak.

Idealny początek sprawił, że jego piłkarze ułatwili zadanie sobie i kibicom. Gdy Polonia poprzednio tak błyskawicznie obejmowała prowadzenie - na inaugurację sezonu w Łęcznej - wygrała z Górnikiem 3:0, dobijając rywala w ostatnim kwadransie. Ten scenariusz niemal kropka w kropkę powtórzył się w środę.

Goście chcieli zdobyć kontaktowego gola, ale nadziali się na kontrę, w której znów palce maczał Sarmiento, a efektywnie do siatki trafił zmiennik Oliver Kwiatkowski.

- Zagraliśmy bardzo dobry mecz w każdym aspekcie, mieliśmy konkretny plan na przeciwnika, który ma podobny pomysł na grę do naszego. Stworzyła się lekka presja po ostatnich porażkach, tym bardziej się cieszę, bo to nie jest proste wygrywać w tej lidze - podsumował Tomczyk.

Adamski bezzębny

Grodziszczanie, którzy w każdym z pięciu dotychczasowych meczów strzelali gole, tym razem byli bezzębni - autor hat-tricka w sobotnim meczu ze Zniczem Rafał Adamski miał tylko jedną okazję, ale trafił wprost w Axela Holewińskiego. - Ołeksandr Azackij go zgasił - cieszył się Tomczyk. A trener Pogoni porażkę zrzucił m.in. na karb sztucznej murawy w Bytomiu. - Szkoda, bo zanim moja drużyna przyzwyczaiła się do boiska, straciła bramkę. Mówiąc wprost, to nie był nasz dzień, bolesna porażka. Dopiero poznajemy drużynę w rytmie grania co trzy dni, wciąż uczymy się - mówił Piotr Stokowiec.

Poloniści poprawili sobie nastroje przed niedzielnymi gorącymi derbami na Stadionie Śląskim z Ruchem. Być może wówczas w barwach Królowej Śląska zadebiutuje sprowadzony z holenderskiego FC Den Bosch słowacki pomocnik Mikulasz Bakala, który w środę został zatwierdzony do gry.

Tomasz Mucha



Czy Patryk Szwedzik (z prawej) będzie nową gwiazdą Niebieskich?

10

PUNKTÓW w klasyfikacji kanadyjskiej miał Patryk Szwedzik w swoim najlepszym do tej pory sezonie - 2021/22 w GKS-ie Katowice, na co złożyło się 7 goli i 3 asysty w 29 meczach. Teraz w Ruchu ma 4 gole i asystę po 6 spotkaniach.

Szybki Szwedzik

Trzy gole i asysta - takiego meczu w swojej karierze jeszcze Patryk Szwedzik nie rozegrał!

Jeśli w ciągu niecałych trzech minut od pierwszego gwizdka strzelasz dwagole, to nieważne co się potem stanie i jak będziesz grał, w większości przypadków mecz jest już ustalony (oczywiście w sensie sportowym, nie korupcyjnym). Udowodnił to wczoraj Ruch.

Szczególny mecz Bały

Kto akurat kupował sobie kielbasę, mógł potem pluć sobie w brodę. Chorzowianie potrzebowali bowiem 21 sekund, aby napocząć rzeszowian. Tym, który zaczął zabawę, był Mateusz Szwoch. Asystował mu z lewej flanki Patryk Szwedzik, który chwilę - i to dosłownie chwilę później miał też gola, bo w 2 minucie i 49 sekundzie to jemu asystował Tomasz Bała. Przy kontuzji Daniela Szczepana 24-letni Bała ma ułatwioną walkę o miejsce w wyjściowej jedenastce, choć transfery... już w drodze. Wczorajszy mecz był dla niego wyjątkowy, bo na Cichą przybył przed sezonem właśnie ze Stali! Zresztą rośli napastnik miał udział także przy pierwszym trafieniu, bo to on wziął na plecy obrońcę i „uruchomił” Szwedzika. W kilku innych sytuacjach 24-latek nieźle pokazywał się do grania, także w okolicy pola karnego rzeszowian, lecz - i tu kamyczek do jego ogródka - za często podejmował złe decyzje. No i pokazał światu, że prawą nogą to on bynajmniej obrazu nie namaluje. Tylko lewa!

Cale zło Stali

Warto też w tym miejscu dodać, że obie bramki Ruchu zapoczątkowane zostały przez obrońców, którzy skutecznie przejmowali dalekie podania Stali. Organizacja defensywy Niebieskich mo-

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów - Stal Rzeszów

4:0 (2:0)

1:0 - Szwoch, 1 min, 2:0 - Szwedzik, 3 min, 3:0 - Szwedzik, 55 min, 4:0 - Szwedzik, 63 min

RUCH: Bielecki - Konczkowski, Leśniak - Paduch, Komor, Preisler - Sz. Szymański - Szwoch (76. Ventura), Żurawski (85. Rosół) - Nagamatsu (70. Sobeczko), Bała (77. Karasiński), Szwedzik. Trener Waldemar FORMALIK.

STAL: Kozioł - Warczak (61. Połap), Krasowski, Synoś, Kukutka (46. Masiaś) - Kucharski (46. Stawiński), Łysiak (70. Wolski), Kądziołka - Wachowiak, Junior (61. Opalski), Łyczko. Trener Marek ZUB.

Sędziował: Piotr Urban (Warszawa). **Widzów:** 9247.

gła się podobać. Wszyscy szczerze bronili bramki i choć goście kilkukrotnie zapędzali się w ich pole karne, raczej nie „śmierdziało” golem. Parę razy zdarzyło się, że trochę pomagali przyjeźdnym swoją niedokładnością gospodarze, no ale... prowadzili 2:0, więc kto o tym będzie pamiętał?

Pamiętać za to wszyscy będą o Szwedziku. Jego koledzy dochodzili czasem do pomniejszych sytuacji, ale to 23-latek z Legnicy był całym złem, jakie działo się w podkarpackiej obronie. Szwedzik uderza nożycami, Szwedzik główkuje, Szwedzik strzela z ostrego kąta... W końcu Szwedzikowi zaczęło wchodzić i skompletował hat-tricka! Po przerwie znakomicie obsłużył go prostopadłym podaniem Bała, a potem trochę od niechcenia skrzydłowy uderzył odbitą w „szesnastce” piłkę, która... po prostu znalazła się pod jego nogami. Zdecydowanie - futbolówka szukała Szwedzika.

Stal była już „pozamiatana”, choć do końca ambitnie szukała trafienia honorowego. Nic jej jednak nie wychodziło, a sama mogła... jeszcze coś stracić, np. gdy Denis Ventura trafił w słupek. Tak, podawał mu Patryk Szwedzik. No bo kto?

Piotr Tubacki

TABELA I PROGRAM GRANIA

1. Wisła	5	15	23:5
2. Wieczysta (b)	5	13	14:3
3. Śląsk (s)	6	11	11:7
4. Pogoń G.M. (b)	6	10	13:9
5. ŁKS	6	9	10:9
6. Polonia B. (b)	6	9	7:8
7. Chrobry	6	8	10:8
8. GKS	5	8	11:10
9. Ruch	6	8	9:7
10. Polonia W.	6	8	10:11
11. Odra	5	8	4:5
12. Stal Rz.	6	8	8:11
13. Pogoń S.	5	7	6:4
14. Puszcza (s)	5	4	6:7
15. Miedź	6	4	9:16
16. Stal M. (s)	5	4	7:14
17. Górnik	5	3	6:10
18. Znicz	6	0	6:25

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 16-18 - spadek

Czwartek: Górnik - Pogoń S., Puszcza - GKS, Stal M. - Odra (wszystkie 19.30)

PROGRAM 7. KOLEJKI

Sobota	
Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Chrobry Głogów	19.30
ŁKS Łódź - Polonia Warszawa	19.30
Stal Rzeszów - Miedź Legnica	19.30

Niedziela	
Odra Opole - Znicz Pruszków	12.00
Wisła Kraków - Śląsk Wrocław	14.30
Ruch Chorzów - Polonia Bytom	17.30
Pogoń Siedlce - Puszcza Niepotomice	19.30

Poniedziałek	
Wieczysta Kraków - Górnik Łęczna	17.30
GKS Tychy - Stal Mielec	19.00

Rollercoaster Warchoła

Śląsk zgarnął trzy punkty w Głogowie, bo miał Damiana Warchoła. Historia napastnika wrocławian może być inspirująca.

O tym, że życie piłkarza potrafi być nieustanną huśtawką nastrojów Damian Warchoł przekonał się wiele razy. Jego wloty i upadki mogą być przykładem, że nigdy nie warto się poddawać. Napastnik Śląska to zawodnik, którego kontuzje dopadały w najgorszych możliwych momentach kariery. Aby się odbudować na kilka lat zszedł na poziom III ligi. Od jakiegoś czasu jednak znów zaświeciło dla niego słońce. W poprzednim sezonie zdobył aż 14 goli dla Górnik Łęczna w I lidze, a przed obecnym sezonem na jego angaż zdecydowali się w stolicy Dolnego Śląska.

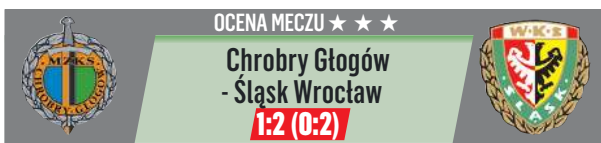
Niesamowity zwrot akcji

Jednak i tutaj, jak to w przypadku Warchoła, znów pojawił się rollercoaster. Nie zachwylił w inauguracyjnym meczu z Wierzytą (1:1), w drugim starciu ze Stalą w Rzeszowie (1:2) został zmieniony w przerwie i istniało duże prawdopodobieństwo, że na dłużej usiądzie na ławce rezerwowych, gdyż Ante Simundža postawił na Przemysław Banaś. W meczu z Chrobrym nie mógł jednak z niego skorzystać, ponieważ w niedzielnym starciu z Odrą Opole (1:1) zamiast w piłkę, trafił nogą w głowę rywala i sędzia pokazał mu czerwoną kartkę.

Warchoł dostał zatem szansę na powrót do łask i powiedzieć, że ją wykorzystał, to nic nie powiedzieć. Już we wspomnianym meczu z Odrą zapisał swoje premierowe trafienie dla wrocławian. W Głogowie otworzył wynik, a w doliczonym czasie gry pierwszej połowy mógł skompletować klasycznego hat-tricka! Najpierw Guercio wrzucił mu świetną piłkę, po której głową dołożył drugie trafienie. Chwilę później mógł po raz trzeci wpisać się na listę strzelców.



Damian Warchoł znów błyszczy. W środę jego gole zapewniły Śląskowi wygraną w Głogowie.



0:1 - Warchoł, 27 min (Szota), 0:2 - Warchoł, 45+1 min (Guercio), 1:2 - Mazur, 72 min (z karnego)

CHROBRY: Arndt - Tupaj, Grić, Mazur, Bartolewski (83. Tabiś) - Grzelak (66. Bonecki), Mandrysz - Ibe-Torti (83. Janczukowicz), Strózik, Ozimek (63. Laskowski) - Bartlewicz (63. Nowakowski). Trener Łukasz BECELLA.

ŚLĄSK: Szromnik - Guercio, Szota, Malec, Llinares - Yriarte (64. Sokółowski), Jezierski (89. Kurowski) - Samiec-Talar, Kozak (64. Halimi), Ortiz (78. Marjanac) - Warchoł (78. Szarabura). Trener Ante SIMUNDŽA.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 1802. **Żółte kartki:** Laskowski, Mandrysz, Tupaj - Yriarte, Jezierski, Sokółowski, Szromnik.

Dawidowi Arndtowi udało się tym razem obronić, ale lekkość z jaką Warchoł potrafi odnaleźć się w polu karnym jest doprawdy imponująca. Początek drugiej połowy to kolejna świetna szansa tego zawodnika. Można się tylko zastanawiać, na ile piłka szuka go w polu karnym, a na ile to umiejętność odpowiedniego ustawienia?

Warchoł to też idealny przykład napastnika, który jak zacznie strzelać, to nie wie kiedy skończyć. Na początku poprzedniego sezonu w sześciu meczach dla łącznian zapisał się w protoko-

le strzeleckim siedem razy. To jeszcze nic! Pod koniec listopada 2015 roku, jeszcze w barwach II-ligowego Rakowa, strzelił pięć goli w meczu z Nadwiślanem Górra. Przypadkowo zbiegło się to w czasie z pięcioma golami Roberta Lewandowskiego w jednym meczu Bundesligi. - Nieważne co się w życiu wydarzy, czy przyjdą ciężkie momenty. Jeśli człowiek w siebie wierzy, powinno być dobrze. Zawsze czułem, że sportowo jestem w stanie się obronić. Nawet jeśli ktoś robi ci pod górkę, albo po prostu życie w danym momencie

nie układa się najlepiej, to na końcu w życiu piłkarza liczy się zielona murawa. Jeśli tam się obronisz, to będziesz w stanie wskoczyć na wyższy poziom - mówił napastnik jakiś czas temu. Po cichu marzy mu się jeszcze powrót do ekstraklasy.

Mają o czym myśleć

W Śląsku pod tym względem plany mają podobne. Po wygranej wrocławianie awansowali na trzecie miejsce w tabeli, ale chcąc myśleć o awansie, muszą jeszcze sporo poprawić. W drugiej połowie Chrobry bowiem dzielnie dążył do wyrównania, a obrona podopiecznych Simundży momentami wyglądała dość rozpaczliwie. Smaczku rywalizacji derbowej dodawał fakt, że trener Chrobrego Łukasz Becella jest rodowitym wrocławianinem. - To dla mnie ważny mecz, ale traktuję go jak każdy kolejny, jestem profesjonalistą. Chcemy pokazać kibicom, że warto przychodzić na nasze mecze, że jest widowisko - mówił po spotkaniu z Miedzią (2:2) szkoleniowiec głogowian.

Mariusz Rajek



Nie dziwi, że wiślakom dopisują humory. Kamil Broda (z lewej) i Angel Rodado pokazują wynik ostatniego meczu.

Siódemeczka Cupiała

Były właściciel Wisły, wciąż gorąco zainteresowany jej losami, na pewno uśmiechnął się po zwycięstwie 7:0 ze Zniczem.

WISŁA KRAKÓW

Biała Gwiazda ostatni raz wygrała w takim stosunku 27 lat temu, prowadzona przez Franciszka Smudę w I rundzie eliminacji Pucharu UEFA przeciwko walijskiemu Newtown. Jej właścicielem był wtedy Bogusław Cupiał, który jest bardzo przesadnym człowiekiem. Z książki Mateusza Migi „Wiśła Kraków. Sen o potęgę” dowiedzieliśmy się, że wierzył w magię cyfr i pytał trenerów, czy wygrają dla niego siódemeczka.

Są pokorni

Cupiał sprzedał Wisłę w 2016 roku, ale bywa na jej meczach w swojej łozy. Jego firmie, Tele-Fonice Kable, obecnie dobrze się wiedzie. Miesiąc temu portal LoveKraków.pl poinformował, że planuje wyprowadzić się z Krakowa, a na 65-hektarowym terenie ma powstać nowa dzielnica z wysokościowcami. Na kondycję nie może obecnie narzekać także Biała Gwiazda. Choć nadal zmaga się z długami, wystrzeliła na początku czwartego sezonu w I. lidze, dokonuje kolejnych wzmocnień, a do tego jednym z jej mniejszościowych właścicieli i doradców został Peter Moore, były prezes Liverpoolu, który we wrześniu ma przylecieć do Krakowa. Amerykańsko-brytyjski biznesmen żyje tym, co dzieje się w klubie, na platformie X komentuje wydarzenia i wchodzi w interakcje z kibicami. Czy to wreszcie ten sezon, po którym 13-krotny mistrz Polski wróci do ekstraklasy, a potem będzie chciał krok po kroku dochodzić do sukcesów z przeszłości? Za piłkarzami Mariusza Jopę udane pierwsze kilometry ligowego maratonu. Jeżeli utrzyma tempo, będzie dobrze. - Myślę, że jesteśmy bardzo pokorni. Zarówno sztab, jak i drużyna. Nie ma mowy o „odlatywaniu”. Mocno stąpamy po zie-

mi. Następne spotkania są kolejnymi etapami na naszej drodze. Jesteśmy skupieni na tym, żeby się dobrze przygotować do każdego następnego meczu - mówi szkoleniowiec.

Pokazali moc

Jego drużyna prezentowała się w Pruszkowie jak profesjonalista na tle ołdbój. Znicz wygląda koszmarnie, ale krakowianie mogli skończyć ten mecz z 3:0, 4:0. Poszli jednak po siedem goli, z każdego ciesząc się coraz bardziej. - Tego typu spotkania, zespół, który przegrał wszystkie, kontra drużyna, która do tej pory wszystko wygrała, są bardzo trudne w aspekcie mentalnym, by właściwie się przygotować. Przede wszystkim z tego powodu chciałem zespołowi pogratulować, bo jakoś i wyższość należy tylko i wyłącznie pokazać na zielonej murawie, a nie na kartce, czy podpierając się statystykami z przeszłości. Gratuluję drużynie wysokiego zwycięstwa i cieszę się też bardzo z tego, że kontynuujemy zwycięską serię - powiedział trener Wisły.

W niedzielę lider podejmie Śląsk Wrocław, który podobnie jak Wisła w poprzednich sezonach, po spadku przekonuje się, że I. liga jest wyjątkowo trudna. Jopa cieszy nie tylko gra i wyniki, ale też kolejne wzmocnienia. W dniu meczu ze Zniczem dwuletni kontrakt (z opcją przedłużenia o rok) podpisał 22-letni austriacki defensywny pomocnik Ervin Omić, po którego w 2019 roku sięgnął Juventus (występował w zespołach młodzieżowych), a trzy ostatnie sezony spędził w austriackiej Bundeslidze (Wolfsberger). Wczoraj na testy medyczne przyleciał dwa lata starszy Joshua Zimmermann z holenderskiego TOP Oss, reprezentant Curacao, który może występować na skrzydle lub ataku. Wciąż aktualny jest jeszcze temat napastnika, Austriaka Marka Bozicia, który chce odejść z tureckiego Erzurumspor. Wbrew wcześniejszym informacjom, 27-latek jeszcze nie rozwiązał umowy z klubem, do którego trafił przed obecnym sezonem.

Michał Knura



Lucas Piazon wygląda na zadowolonego z nowego klubu.

Piazon w Wierzystej!

WIECZYSTA KRAKÓW

Krakowianie potwierdzili hitowy transfer 31-letniego Lucasa Piazona. Były młodzieżowy reprezentant Brazylii był uznawany za wielki talent, którego na początku 2012 roku wyciągnęła z Ameryki Południowej Chelsea. Dla The Blues

zagrał jednak tylko... trzykrotnie, odchodząc na liczne wypożyczenia. Grał potem w m.in. Eintrachcie, Bradze, Maladze, Fulham czy Vitesse. Ostatni sezon spędził w portugalskim Avs Futebol, z którym dopiero po barażu utrzymał się w najwyższej lidze. Piazon z Wierzystą związał się dwuletnią umową.

Powrót demonów

Tyszanie w 8 dni zagrają 3 mecze ze spadkowiczami z ekstraklasy, a obawy budzi ich postawa w defensywie.

GKS TYCHY

W pierwszych trzech kolejkach GKS grał z drużynami, które w poprzednim sezonie walczyły w barażach o awans do ekstraklasy. Nic więc dziwnego, że kibice Trójkolorowych obawiali się, jak zbudowany na nowo zespół Artura Skowronka wejdzie w rozgrywki.

Kubek zimnej wody

Start okazał się udany i widowiskowy i nawet porażka z Wisłą Kraków 3:4 po dwóch poprzednich zwycięstwach 4:3 z Miedzią Legnica i 2:1 z Polonią Warszawa została przyjęta w Tychach jako dobry znak. W piłce nożnej jednak wszystko bardzo szybko się zmienia i wystarczyły dwa kolejne spotkania, żeby ostudzić zapał sympatyków tyszan. Bezbramkowy remis w Opolu z Odrą oraz 2 punkty wypuszczone z rąk w ostatnich minutach spo-

tkania z Górnikiem Łęczna, zakończonych ostatecznie wynikiem 2:2, były jak kubek zimnej wody. Nic więc dziwnego, że przed najbliższymi trzema meczami, które tyszanie rozegrają w kolejnych 8 dniach, wróciły demony sprzed inauguracji.

Jakby nie było jutro

Tym bardziej że przed GKS-em starcia z drużynami, które jeszcze trzy miesiące temu grały w ekstraklasie! Trójmecz ze



Leon-Oumar Wechsel na razie nie powinien obawiać się o swoje miejsce w wyjściowym składzie.

Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

spadkowiczami zaczyna się już dzisiaj w Niepołomicach.

W poniedziałek na Stadion Miejski przyjedzie Stal Mielec, a w następny piątek kolejny wyjazd, tym razem do Wrocławia i starcie ze Śląskiem.

– W tej lidze każdy jest w zasięgu każdego – stwierdził trener tyszan. – Nie zgadzam się więc ze stwierdzeniem, że terminarz będzie lżejszy czy trudniejszy. Nie pamiętam tak wyrównanego sezonu. Zresztą, to pokazała też tabela po 5. kolejce, po której 6 drużyn miało po 8 punktów. Jest w niej bardzo płasko. Widać jak dużo drużyn jest zainteresowanych tym, żeby być w top 6 i jak dużo jest jakości na boisku. My koncentrujemy się na tym, żeby w najbliż-

szym czasie zapunktować najmocniej jak tylko się da. Z Górnikiem Łęczna chcielibyśmy zdobyć 3 punkty. Nie mamy ich, więc trzeba odpowiadać. W naszym nastawieniu nic się nie zmienia. Przed każdym meczem obowiązuje ta sama myśl – jest tylko tu i teraz, nie ma jutra. Z takim nastawieniem podejmiemy też do bardzo ciężkiego meczu, czekającego nas w Niepołomicach.

Kredyt zaufania

Nie znaczy to jednak, że w samej grze GKS-u nic się zmieni. Przede wszystkim sztab szkoleniowy musi pomyśleć o rozsadach w defensywie. I nie chodzi tylko o to, że Trójkolorowi do tej pory stracili aż 10 goli, ale przede wszystkim o to, że w niedzielę Oliver Stefansson został ukarany czerwoną kartką i musi pauzować. Miejsce Islandczyka może zająć Kamil Głogowski, który grał na lewej stronie obrony w trzech pierwszych kolejkach, ale to właśnie w nich defensywa Trójkolorowych była najbardziej dziurawa. Kibice zastanawiają się też, czy Arturowi Skowronkowi wyczerpie się kredyt zaufania dany bramkarzowi Leonowi-Oumarowi Wechselowi?

Cienka granica

– Cierpliwość w piłce nożnej jest bardzo potrzebna – przyznał szkoleniowiec GKS-u. – Nie tylko jeżeli chodzi o obsadę bramki, ale także na kilku innych pozycjach. Ta drużyna się tworzy. A wracając do Leona, był bardzo mocno analizowany przed transferem i wiem, że on jest bardzo dobrym bramkarzem. Ale wszedł w nowe środowisko i to nie on jest winien tego, że w meczu z Górnikiem Łęczna straciliśmy bramkę w ostatnich sekundach. Mielśmy wcześniej tyle momentów, żeby to urwać, przerwać i zabezpieczyć, ale pozwoliliśmy przeciwnikowi spokojnie wjechać w pole karne i oddać strzał. Zawsze bramkarz będzie na cenzurowanym, bo jest ostatnią ostoją i my też wymagamy od niego, żeby nam pomagał, ale to nie jest zero-jedynkowe, że coś wielkiego zawałił. Pamiętam, że minutę przed stratą gola obronił bardzo podobną sytuację. Na tym jednak polega cienka granica w ocenie zawodowego piłkarza czy trenera, często przez pryzmat – niestety i gęsto – wyniku. Dlatego chcemy wygrywać.

Jerzy Dusik

Szukanie snajpera

ODRA OPOLE

Odra ma 8 punktów i tylko 4 strzelone gole! Z pierwszego dorobku kibice niebiesko-czerwonych są w miarę zadowoleni, ale drugi budzi spory niepokój. Nikt w I lidze nie zdobył bowiem mniej bramek niż podopieczni Jarosława Skrobacza. Nic więc dziwnego, że sympatycy klubu obchodzącego 80-lecie domagają się snajpera.

Po pierwsze defensywa

– Nie chodzi o to, żeby od kogoś wymagać i na kimś wywierać presję – mówi trener opolan. – Indywidualne umiejętności są, lecz Tomek Przikryl, Joshua Perez, Lucas Ramos, Szymon Kobusiński i Edvin Muratović to zawodnicy, którzy się wcześniej nie znali. Dopiero poznają swoje nawyki i możliwości. Trzeba nabrać do siebie zaufania. Trzeba też zagrać kilkadziesiąt spotkań ze sobą, żeby się na pamięć porozumiewać i wykorzystywać swoje atuty. My teraz

bardzo mocno – i to się nie zmieni przez jakiś czas – zwracamy uwagę na grę defensywną, bo musieliśmy ją diametralnie poprawić, żeby nie być dostarczycielem punktów i seryjnie nie tracić bramek, jak to było w poprzednim sezonie. Czas pracuje dla nas i coraz wyraźniej widać już załóżki niezłych akcji. Zawsze też trzeba pamiętać o możliwościach przeciwnika, który również ma plany i założenia, egzekwując je do bólu.

Przybytko wchodzi do gry

Wśród wymienionych przez Jarosława Skrobacza nie pojawiło się nazwisko piłkarza, na którego gole kibice Odry czekają najbardziej. Kacper Przybyłko, który jeszcze wiosną grał w europejskich pucharach, dołączył do Odry 7 sierpnia i w niedzielnym spotkaniu ze Śląskiem Wrocław pojawił się na boisku w 63 minucie, zastępując Muratovicia. 32-letni napastnik z bogatym doświadczeniem wyniesionym z juniorskich

Najlepszym strzelcem Odry po 5 kolejkach jest... stoper Filip Kendzia. W Opolu chcą coś z tym fantem zrobić.



Filip Kendzia (z tyłu) odpowiada za potowę dorobku bramkowego opolan, czyli... za dwa gole.

Fot. Tomasz Foltal/Press Focus

i młodzieżowych reprezentacji Polski oraz z występów w 2. Bundeslidze, Major League Soccer w USA i szwajcarskiej ekstraklasie ma więc już za sobą pierwsze kroki na polskich boiskach. Teraz więc czas na pierwsze

trafienie, a najbliższa okazja już dzisiaj w wyjazdowym meczu ze Stalą Mielec.

Przejsz na inny tryb

– Kacper długo nie uczestniczył w normalnym procesie treningowym – wyjaśnia

szkoleniowiec Odry. – Praca indywidualna, którą wykonywał, nigdy nie ma takiego przełożenia jak zajęcia z drużyną. To jest coś zupełnie innego. Trzeba przejść na inny tryb i na pewno dwa pierwsze tygodnie były dla niego

ciężkie, ale jestem przekonany, że jeżeli przetrzyma okres aklimatyzacji, to będzie tylko lepiej.

Czy to znaczy, że w najbliższych 10 dniach, w których Odra rozegra 3 mecze (po wyjeździe do Mielca ma niedzielne starcie u siebie ze Zniczem Pruszków i tydzień później, także w Opolu, z ŁKS-em Łódź) Przybyłko będzie nadal na ścieżce rozbiegowej? Jeżeli tak, to nadal na plan pierwszy w zespole ze stolicy polskiej piosenki wysuwać się będą defensorzy.

Tkwi duża moc

Warto jednak zaznaczyć, że w tyłach drużyny Jarosława Skrobacza tkwi duża moc. Świadczy o tym choćby wybór bramkarza Adama Wójcika do jedenastki 5. kolejki. 20-latek obronił w niej rzut karny i był mocnym punktem swojego zespołu, dla którego gola dającego prowadzenie w 90 minucie strzelił Filip Kendzia. To jego drugie trafienie w sezonie i na razie jest najlepszym strzelcem Odry.

Jerzy Dusik

Czy młody Francisco Conceicao pomoże Juventusowi zdobyć Scudetto?

Odbudować renomę

W sobotę startuje włoska Serie A, w której prym chcą wieść znane marki.

1898

ROKU zostały rozegrane pierwsze mecze o mistrzostwo Włoch. Walka toczyła się z reguły w grupach regionalnych, z których najlepsze zespoły kwalifikowały się do meczów o mistrzostwo kraju.

1929

ROKU założona została Serie A, której rozgrywki wystartowały po raz pierwszy w sezonie 1929/30. Od roku 1946, po drugiej wojnie światowej, reaktywowano obecną formułę rozgrywek wprowadzoną w sezonie 1929/30.

16

KLUBÓW zdobywało tytuł mistrza Włoch (licząc od 1898 roku). Przoduje Juventus Turyn z 36 mistrzostwami na koncie, drugi jest Inter Mediolan z 20 triumfami, a trzeci Milan z 19.

65,5

PROCENTA stanowią piłkarze zagraniczni w Serie A. Jest ich łącznie 403, a największą reprezentację mają Francuzi, których jest dokładnie 30.

11

POLSKICH zawodników może biegać po włoskich boiskach. Są to: Łukasz Skorupski (Bologna), Radosław Żelazny (Roma), Sebastian Walukiewicz (Sassuolo), Nicola Zalewski (Atalanta), Jakub Piotrowski (Udinese), Piotr Zieliński (Inter), Kacper Urbański (Bologna), Filip Marchwiński (Lecce), Mateusz Kowalski i Adrian Benedyczak (obaj Parma) oraz Arkadiusz Milik (Juventus).

13

TRENERÓW z Włoch pracuje obecnie w Serie A. Ponadto jest dwóch Chorwatów, tyle samo Hiszpanów oraz Niemiec, Francuz i Rumun.

30

LAT ma najmłodszy trener Serie A od 1939 roku, kiedy na ławce Triestiny w wieku 29 lat i dziewięciu miesięcy zadebiutował Elio Loschi. Jest to Hiszpan Carlos Cuesta, który w tym sezonie ma utrzymać Parmę w najwyższej klasie rozgrywkowej. Najstarszy Gian Piero Gasperini ma 67 lat i od tego sezonu odpowiada za wyniki Romy.

WŁOCHY

Kluby grające na Półwyspie Apenińskim, liczą na o wiele lepszy sezon w europejskich pucharach, niż miało to miejsce w poprzednich rozgrywkach. Co prawda Inter dotarł do finału Ligi Mistrzów, ale tam sromotnie przegrał z PSG 0:5. Liga Europy? Padła łupem Tottenhamu po finale z Manchesterem United. Liga Konferencji i Klubowe Mistrzostwa Świata? Dla Chelsea. Zatem włoskie kluby poniosły sromotną klęskę. W nowym sezonie ma się to zmienić. Latem nie szczędziły grosza na nowych zawodników, co tylko uatrakcyjni rozgrywki w tym kraju. Spośród Top 5 lig europejskich, prym, jak zwykle, wiedzie Premier League, która wydała na transfery 2,3 miliarda euro. Druga jest właśnie liga włoska, która łącznie przeznaczyła na piłkarzy ponad 940 milionów i wyprzedziła o prawie 300 milionów trzecią ligę niemiecką.

Cztery włoskie kluby wydały po ponad 100 milionów, ale najbardziej rozrzutne były „zakurzone” marki, czyli Juventus

i Milan. Klub z Turynu najwięcej wydał na zawodników, których już... zna. Wykupił bowiem po okresie wypożyczenia zarówno Francisco Conceicao z FC Porto, jak i Nico Gonzaleza z Fiorentiny. Stara Dama zajęła w poprzednim sezonie czwarte miejsce, które zagwarantowało grę w Lidze Mistrzów, ale ambicje jej władz są wyższe. Ostatni mistrzowski tytuł Bianconeri zdobyli w 2020 roku, więc kibice już dość długo czekają na następne Scudetto. Tym bardziej że wcześniej wywalczyli je dziewięć razy z rzędu. Czas zatem uzupełnić klubową gablotę z trofeami.

Milan czeka krócej, bo tytuł mistrzowski po raz ostatni zdobył w sezonie 2021/22, ale teraz boryka się z problemami, głównie finansowymi. Wydał na transfery 111 milionów euro, ale jednocześnie wyszedł na plus, ponieważ sprzedaż piłkarzy przyniosła prawie 145 milionów. Co jest charakterystyczne w ruchach klubu z Mediolanu? Jeśli już płaci za zawodnika, to ma on mniej niż 25 lat (wyjątek Pervis Estupi-

nan – 27 lat). Świadcza o tym pomocnicy Ardon Jashari i Samuele Ricci oraz środkowy obrońca Koni De Winter. O wyniki zespołu zadbać ma Massimiliano Allegri, który jako trener ligę wygrał już sześć razy! Raz właśnie z Milanem i pięć razy z Juventusem.

Dwa razy każde euro nie oglądał także mistrz z Neapolu. Azzurri wydali ok. 107 milionów, ale zarobili ponad 125. Głównie dzięki sprzedaży Victora Osimhena do Galatasaray. Zainwestowali za to w Sama Beukemę, środkowego obrońcę, który ostatnie sezony spędził w Bolonii, oraz w Noę Langa z PSV Eindhoven. Dużo wydało także Como, które w tamtym sezonie jako beniaminek zaprezentowało się bardzo dobrze i w tym celu jeszcze wyżej. Zespół, którego trenerem jest Cesc Fabregas, zainwestował głównie w młodych, perspektywicznych zawodników. Prawda jest jednak taka, żeapier przyjmie każdą kwotę, ale wartość graczy zweryfikuje boisko.

Miłosz Cebo

DANE, FAKTY, CIEKAWOSTKI

UCZESTNICY SEZONU 2025/26			
Klub	Trener	Wycena	Gwiazda
Inter	Cristian Chivu (Rumunia)	706,30 mln	Lautaro Martinez (Argentyna)
Juventus	Igor Tudor (Chorwacja)	589,70 mln	Jonathan David (Kanada)
Milan	Massimiliano Allegri (Włochy)	494,30 mln	Rafael Leao (Portugalia)
Napoli	Antonio Conte (Włochy)	457,05 mln	Kevin De Bruyne (Belgia)
Atalanta	Ivan Jurić (Chorwacja)	448,60 mln	Ademola Lookman (Nigeria)
Roma	Gian Piero Gasperini (Włochy)	350,68 mln	Paulo Dybala (Argentyna)
Fiorentina	Stefano Pioli (Włochy)	281,25 mln	Moise Kean (Włochy)
Lazio	Maurizio Sarri (Włochy)	276,40 mln	Matteo Guendouzi (Francja)
Bologna	Vincenzo Italiano (Włochy)	265,20 mln	Riccardo Orsolini (Włochy)
Como	Cesc Fabregas (Hiszpania)	253,55 mln	Nico Paz (Argentyna)
Torino	Marco Baroni (Włochy)	151,93 mln	Che Adams (Szkocja)
Sassuolo	Fabio Grosso (Włochy)	145,40 mln	Domenico Berardi (Włochy)
Udinese	Kosta Runjaic (Niemcy)	136,75 mln	Oumar Solet (Francja)
Genoa	Patrick Vieira (Francja)	132,80 mln	Morten Frendrup (Dania)
Parma	Carlos Cuesta (Hiszpania)	132,33 mln	Jacob Ondrejka (Szwecja)
Cagliari	Fabio Pisacane (Włochy)	100,43 mln	Roberto Piccoli (Włochy)
Lecce	Eusebio Di Francesco (Włochy)	86,03 mln	Nikola Krstović (Czarnogóra)
Pisa	Alberto Gilardino (Włochy)	85,80 mln	Matteo Tramoni (Włochy)
Cremonese	Davide Nicola (Włochy)	59,55 mln	Franco Vazquez (Argentyna)
Verona	Paolo Zanetti (Włochy)	59,23 mln	Amin Sarr (Szwecja)

TOP 10 NAJDROŻSZYCH TRANSFERÓW WE WŁOSZECH

1. Ardon JASHARI	36 mln euro	Szwajcar	Środkowy pomocnik	z Club Brugge	do AC Milan
2. Francisco CONCEICAO	32 mln	Portugalczyk	Skrzydłowy	z FC Porto	do Juventus
3. Sam BEUKEMA	31 mln	Holender	Środkowy obrońca	z Bologna	do Napoli
4. Nico GONZALEZ	28,10 mln	Argentyńczyk	Skrzydłowy	z Fiorentiny	do Juventus
5. Noa LANG	25 mln	Holender	Skrzydłowy	z PSV Eindhoven	do Napoli
6. WESLEY	25 mln	Brazylijczyk	Prawy obrońca	z Flamengo	do Roma
7. Neil EL AYNAQUI	23,50 mln		Środkowy pomocnik	z Lens	do Roma
8. Samuele RICCI	23 mln		Środkowy pomocnik	z Torino	do Milan
9. Luis HENRIQUE	23 mln		Skrzydłowy	z Olympique Marsylia	do Inter
10. Ange-Yoan BONNY	23 mln		Napastnik	z Parma	do Inter

Gotowe na Ligę Mistrzyń

Jeśli skupimy się na własnej strategii, zespół z Kazachstanu będzie w naszym zasięgu - powiedziała Karolina Koch, trenerka GKS-u Katowice przed turniejem eliminacyjnym w Murskiej Sobocie.

Piłkarki GieKSy meczem z kazachskim WFC BIIK-Szymkent rozpoczną udział w turnieju kwalifikacji Ligi Mistrzyń, rozgrywanym w Słowenii. - Chcemy, aby na naszym stadionie zagościła Europa - nie ukrywa ambicji trenerka katowiczanki, Karolina Koch. W drugim półfinale (oba spotkania odbędą się 27 sierpnia) gospodarz - zespół ZNK Mura Murska Sobota - zmierzy się ze słowackim Spartakiem Myjava. Trzy dni później odbędzie się finał i spotkanie o 3. miejsce.

Jest o co grać

Zwycięzca każdego z siedmiu turniejów awansuje do kolejnej fazy eliminacji. Zaplanowano w niej dwumecze o wejście do etapu ligowego. Ekipy

z miejsc 2-3 zagrają w premierowej edycji Pucharu Europy. Dla tegorocznych mistrzyń Polski to drugie podejście do elitarnych rozgrywek. Przed dwoma laty turniej odbył się w Katowicach, gdzie przegrały z Anderlechtem Bruksela 0:5, a w spotkaniu o 3. miejsce pokonały 3:1 w rzutach karnych Lokomotiw Stara Zagora z Bułgarii i na tym zakończyły europejską przygodę. Tamten turniej do dziś jest pamiętany w Katowicach... - Pucharowy debiut był dla nas przykrą nauką. Mam nadzieję, że odpowiednie wnioski zostały z niej wyciągnięte i drużyna będzie dobrze przygotowana - powiedział prezes klubu Sławomir Witek. Nie chciał podawać konkretnych kwot, ale potwierdził, że premie złożone na europejskie puchary

z udziałem kobiet są nieporównywalnie mniejsze do tych przeznaczonych na mężczyzn, ale... - Te, które otrzymamy wystarczą do pokrycia kosztów związanych z udziałem w turnieju. Kolejne są do wzięcia za awans, o którym marzę. Minęły czasy, kiedy za wszystko się płaciło - zaznaczył prezes, a swoje może też dołożyć Dalkia, francuska firma działająca w branży usług energetycznych, partner kluczowy sekcji kobiecej katowickiego klubu.

Ściągnąć Europę

Trenerka Koch powiedziała, że nie lubi mówić o szczęśliwym losowaniu, ale tegoroczni rywale jej podopiecznych to zespoły o mniejszym doświadczeniu niż Anderlecht. Katowiczanki do Słowenii polecą w poniedziałek, a powrót



Karolina Koch mocno wierzy w międzynarodowy sukces swojego zespołu.

jest zaplanowany na niedzielę. W przypadku ich pozostania w Europie, niezależnie od tego w jakich rozgrywkach, przynajmniej jedno spotkanie zostanie rozegrane w Katowicach, bowiem rywalizacja odbywać się będzie systemem mecz i rewanż. - W sporcie nigdy nie można mówić celu minimum, ale chcemy ściągnąć europejskie rozgrywki na nasz stadion. Pracujemy nad tym, by w kwalifikacjach jak najmniej nas zaskoczyło. Analizujemy rywali, wiemy, że wygrywają regularnie na swoich podwórkach, strzelając ogrom goli, ale ich międzynarodowe doświadczenie nie jest tak duże,

jak chociażby Anderlechtu. Wierzę, że jeśli skupimy się na własnej strategii, zespół z Kazachstanu jest w naszym zasięgu. Moje dziewczyny wiedzą, że czeka je wyzwanie. Pracowały jednak bardzo ciężko, żeby grać i pokazać się na arenie międzynarodowej - podsumowała trenerka mistrzyń Polski.

Na dwóch frontach

Do tegorocznej edycji Ligi Mistrzyń przystąpią 74 zespoły z 50 krajów. Pewny awans do 18-zespołowej fazy ligowej mają: Arsenal (obrońcy tytułu), Lyon (mistrz Francji), PSG (wice-mistrz Francji), Bayern Monachium (mistrz Niemiec),

Wolfsburg (wicemistrz Niemiec), FC Barcelona (mistrz Hiszpanii), Chelsea (mistrz Anglii), Benfica (mistrz Portugalii) oraz Juventus (mistrz Włoch). Polska, z racji 29. pozycji w rankingu UEFA, do europejskich rozgrywek może wystawić tylko jeden zespół i jest to GieKSa.

Obecny sezon na krajowych boiskach katowiczanki zaczęły od niespodziewanej porażki 2:3 z Rekordem Bielsko-Biała u siebie. W 2. kolejce pokonały na wyjeździe Energe Stomilanki Olsztyn 4:1, a w piątek o 18.00 podejmą UJ Kraków. Wstęp na ten mecz jest wolny.

(mha)

Kociot Czarownic zaprasza

Pierwszy weekend października na Superauto.pl Stadionie Śląskim upłynie pod znakiem biegania.

SPORT MASOWY

Za 46 dni rusza 17. edycja Silesia Marathonu - jednego z największych wydarzeń biegowych w Polsce. W pierwszy weekend października Kociot Czarownic ponownie stanie się centrum sportowej aktywności, organizatorzy przygotowali atrakcje nie tylko dla biegaczy, ale i dla całych rodzin.

- Zależy nam, aby na Superauto.pl Stadionie Śląskim odbywało się jak najwięcej wydarzeń. Zaledwie kilka dni temu gościliśmy tu prestiżową Diamentową Ligę, a dziś już mówimy o kolejnych inicjatywach. Chcemy, by to miejsce przyciągało całe rodziny, dzieci, dorosłych, wszystkich, któ-

rzy chcą wspólnie spędzać czas na sportowo. Cieszy nas rosnące zainteresowanie aktywnym trybem życia wśród mieszkańców województwa śląskiego - podkreślił podczas wczorajszego briefingu prasowego wicemarszałek województwa śląskiego, Leszek Pietraszek.

Superauto.pl Stadion Śląski to obiekt multidyscyplinarny, goszczą tu wydarzenia sportowe od żużla, przez piłkę nożną, lekkoatletykę, aż po maratony i biegi.

- Zarząd Województwa Śląskiego chce zapewnić mieszkańcom regionu jak najszerszą ofertę sportową i rekreacyjną, właśnie tutaj, na naszym stadionie, jest do tego idealne miejsce. Go-



Wicemarszałek województwa śląskiego, Leszek Pietraszek (w środku), podkreśla, że Superauto.pl Stadion Śląski jest miejscem wielu ciekawych wydarzeń sportowych.

rażę zachęcam wszystkich do korzystania z bogatej oferty imprez organizowanych na stadionie, naprawdę jest w czym wybierać - mówił dyrektor Super-

auto.pl Stadionu Śląskiego, Adam Strzyżewski.

W Silesia Marathonie wezmą udział reprezentanci aż 39 krajów, co podkreśla jego międzynarodowy zasięg. Na

tegoroczną edycję zgłosiło się już 9,5 tysiąca uczestników, a liczba ta pewnie jeszcze będzie rosła.

- W ramach biegowego weekendu będzie moż-

na wziąć udział w Biegu Bohaterów. Tym razem odbędzie się on na nowej, malowniczej trasie wiodącej alejkami Tauron Parku Śląskiego. To rodzinny bieg na dystansie 5 km, którego trasa zakończy się na legendarnej bieżni Kotła Czarownic. Będzie to świetna rozgrzewka przed głównym maratonem. Zapraszamy wszystkich, również tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę. Startujemy w piątek, 3 października. Nie zapominamy też o najmłodszych, przygotowujemy kolejną edycję biegu dla dzieci „Szybciej, Bliżej, Mocniej”. W zeszłym roku wzięło w nim udział ponad 1100 uczniów z 32 szkół. Cieszę się, że wspólnie możemy tworzyć przestrzeń do sportowej zabawy i rywalizacji - zaznaczył organizator Silesia Marathonu, Bohdan Witwicki.

Wszystkiego z głowy nie wyrzuci

Przez 9 sezonów strzegł bramki Orlenu Wisły Płock, a od blisko dwóch miesięcy jest zawodnikiem jej największego rywala. Adam Morawski z Industrią Kielce celuje w złoty medal.

Szok i niedowierzanie przemknęły przez wczesną wiosną na wieść o tym, że kojarzony głównie z płockim klubem Adam Morawski od najbliższego sezonu bronić będzie barw Industii Kielce. W największym szoku byli oczywiście fani Nafciarzy, którzy natychmiast uruchomili lawinę hejtu, zasypując nią swojego byłego ulubieńca.

Spełnione marzenie

Zdrajcą określili zawodnika darzonego wcześniej olbrzymim szacunkiem, mającego za sobą 9 długich sezonów (2013-22) - z przerwą na roczne wypożyczenie do Pogoni Szczecin - w bluzie ich ukochanego klubu. W głowach im się nie mieściło, jak „ich człowiek” może pomyśleć o przeprowadzce do największego wroga, a co dopiero podpisać z nim kontrakt. Na szczęście nie trwało to długo; kibicom Wisły najwyraźniej przyszło przywyknąć do decyzji 31-latką rodem z Ciechanowa, który zegnał się z nimi przed trzema laty. - Wymarzyłem sobie takie zakończenie występów w Płocku. Jestem dumny z chłopaków, z naszej ciężkiej pracy. Nie tylko w tym sezonie, bo wielu z nas walczyło dla Wisły przez wiele lat. To był mój dziewiąty sezon tutaj... Jestem też dumny z siebie. Tyle ile potu zostawiłem na parkiecie - nie tylko w meczach Pucharu Polski, ale też w Superlidze czy europejskich pucharach - wiem tylko ja. Cieszę się, że mogę przywieźć ten puchar do Płocka. To było moje marzenie, odkąd trafiłem do Wisły - mówił wyraźnie wzruszony „Loczek” po zwycięstwie 34:27 w finale Pucharu Polski z Industrią Kielce w Tarnowie. Dla płocczan, za których wtedy Morawski dałby się pokroić, było to pierwsze trofeum od 2011 roku, kiedy sięgnęli po mistrzostwo Polski i pierwszy Puchar Polski od 14 lat.

Cenne doświadczenie

Mówiąc te słowa reprezentacyjny golkeeper był już



Adam Morawski ma jeszcze sporo do zrobienia...

pewny wyjazd do Niemiec, konkretnie do MT Melsungen, gdzie spędził trzy sezony. W pierwszym uplasował się na 9. miejscu, w drugim na 5., co dało przepustkę do Ligi Europejskiej, a w zakończonym sięgnął po brązowy medal, choć niemal do końca zmagania jego zespół był liderem. Porażka (29:37) z Fuechse Berlin i remis (26:26) z TBV Legmo w przedostatniej kolejce spowodowały, że ekipa Morawskiego została wyprzedzona przez wspomniane Lisy oraz SC Magdeburg. Gdy wraz z zespołem walczył o mistrzostwo Bundesligi, wiedział już, że od 1 lipca będzie zawodnikiem Industii Kielce. - To było moje marzenie grać w najsilniejszej lidze świata. Wiele się tam nauczyłem, nabrałem doświadczenia - podsumował okres występów za zachodnią granicą, ale musiał się pogodzić z tym, że numerem 1 w bramce Melsungen był Czarnogórzec Nebojsa Simić. Morawski tylko przez skromność nie wspominał, iż kiedy dostawał szansę, to spisywał się dobrze, bardzo dobrze lub wybitnie, czego dowodem było 20 interwencji w spotkaniach z THW Kiel i Rhein-Neckar Loewen. Potwierdzeniem świetnej dyspozycji był wyjazdowy mecz eliminacji Euro 2026 z Rumunią, w którym zanotował 38-procentową sku-

teczność, przyczyniając się do zwycięstwa 28:27 i - jak się w ostatecznym rozrachunku okazało - awansu na styczniowo-lutowy turniej w Skandynawii; Biało-czerwoni zajęli 2. miejsce w grupie, ustępując Portugalczykom, a wyprzedzając wspomnianych Rumunów i Izraelczyków.

Długie wahania

Nie było tak, że Adam Morawski decyzję o związaniu się z 20-krotnym mistrzem Polski podjął natychmiast. - To było bardzo trudne, najtrudniejsze w karierze. Długo się wahałem. Nim powiedziałem tak, analizowałem wszystkie za i przeciw. Jako człowiek chciałbym, by każdy był szczęśliwy, ale jako sportowiec wiem, że to niemożliwe. W sporcie jeden wygrywa, a drugi przegrywa. Tak samo jest z kibicami. Jedni się cieszą, drudzy są żli. Nie da się tego pogodzić - mówił pod koniec marca w rozmowie z TVP Sport. - Wiem, że zabrzmi to egoistycznie, ale przy podejmowaniu decyzji myślałem tylko i wyłącznie o sobie. Wciąż mam duże ambicje. Zależało mi na tym, aby grać na najwyższym poziomie, aby znów poczuć smak Ligi Mistrzów. W Kielcach będę miał na to szansę. Zdaję sobie sprawę, że moja decyzja może niektórych boleć, ale - proszę wybaczyć - to moje życie i moja kariera.

CZY WIESZ, ŻE...

Adam Morawski nie jest w Kielcach jedynym zawodnikiem z płockim „rodowodem”. Barw obu klubów bronił m.in.: Sławomir Szmał, Mariusz Jurasik, Piotr Chrapkowski, Mariusz Jurkiewicz, Tomasz Gębała, Paweł Paczkowski, Marin Sego, Marek Witkowski, Artur Niedzielski, Tomasz Paluch i Witalij Nat.

Nowy etap

W podobnym tonie wypowiadał się po pierwszych treningach z Industrią. - Jestem gotowy oddać dla niej całe serce. Jestem szczęśliwy, że znalazłem się w tym miejscu i mogę reprezentować nowe barwy. Zrobię wszystko, aby dać szczęście kibicom i całej drużynie - obwieścił zawodnik, nawiązując też do pobytu w klubie, który do niedawna określał swoim domem... - Kiedy grasz w jakiejś drużynie przez tyle lat i masz z nią wiele wspomnień, to nie możesz nagle wyrzucić wszystkiego z głowy. To było miejsce, w którym się rozwijałem, mam wiele momentów, za które jestem wdzięczny klubowi z Płocka. Tamten etap mam już jednak za sobą, kolejny otwieram w Kielcach i jestem bardzo podekscytowany. Chcę napisać nową historię - zapewnił Morawski. - Jest świadomy, w jakim klubie spędzi trzy najbliższe sezony. - To zespół z ogromnymi aspiracjami. Moim marzeniem - myślę, że kolegów też - jest zdobycie mistrzostwa Polski, bo jeszcze do nie mam w kolekcji. Czekam na rywalizację w Lidze Mistrzów, czego nie mogę się doczekać. Atmosfera w Hali Legionów jest fenomenalna, czego będę mógł doświadczyć - podkreślił „Loczek”, który o miejsce w bramce będzie rywalizował ze Słoweńcem Klemenem Ferlinem i Bośniakiem Bekirem Cordaliją. - Dobra postawa chłopaków będzie mnie napędzała. Mimo że skończyłem 30 lat, nadal jestem bardzo ambitny - dodał Adam Morawski.

Marek Hajkowski

Nadarzyn i Bydgoszcz zrezygnowały

Poznaliśmy listę drużyn, które wystąpią w najwyższych klasach rozgrywkowych w rozpoczynającym się wkrótce sezonie.

TENIS STOŁOWY

Z powodów finansowych z żeńskich rozgrywek wycofał się MUKS Start Nadarzyn, a z męskich KS Gwiazda Bydgoszcz. Ich miejsce w elicie przejęły - na zasadzie wykupienia licencji - Palmiarnia ZKS Zielona Góra i ASTS Olimpia Grudziądz. W 8-zespołowej kobiecej ekstraklasie rywalizować będą również: KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg, Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław, Bebetto AZS UJD Częstochowa, KS Bronowianka Kraków, SKTS Sochaczew, ATS Akania AZS UMCS Lublin (beniaminek). Tytułu mistrzyni Polski bronić będą tenisistki stołowe PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów, które po wieloletniej dominacji zdetronizowały tarnobrzeżanki.

Wydarzeniem transferowym jest powrót do

polskich rozgrywek wielokrotnej medalistki igrzysk paraliimpijskich - Natalii Partyki. W nowym sezonie 36-letnia zawodniczka reprezentować będzie barwy AZS UMCS Lublin. W ostatnich latach Partyka występowała z powodzeniem w czeskiej Extralidze, zdobywając punkty dla SKST Plus Hodonin. W minionym sezonie wraz ze swoimi koleżankami klubowymi dotarła do finału Pucharu Europy ETTU.

W 12-drużynowej męskiej Lotto Superlidze wystartują poza ASTS Olimpią Grudziądz, która w poprzednim sezonie zajęła ostatnie, 12. miejsce, broniący mistrzostwa Dekorglass Działdowo, Dartom Bogoria Grodzisk Mazowiecki, Balta AZS AWFiS Gdańsk, Villa Verde Olesno, Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów, Akademia Zamojska Trefl Zamość, Petralana Polonia Bytom, Energa Manekin Toruń, KTS Gliwice, TTCup.com Polonia Wąchock (beniaminek), KS Dojlidy Białystok.

Kolejki nr 1 i 2 w ekstraklasie i Lotto Superlidze rozegrane zostaną 5 i 7 września.

(a)

SPÓD BANDY

Katowiczanie pod kreską

■ Od porażki rozpoczęli wicemistrzowie kraju hokeiści GKS-u Katowice turniej w Porubie, przegrywając ze Žilinem 1:3. Oba zespoły mają inny stopień wtajemniczenia na lodzie i to uwidoczniło się podczas tego spotkania. Hokeiści GieKSy rozgrywają dopiero trzeci mecz kontrolny i nie wszystko funkcjonuje tak jakby sobie życzył trener Jacek Płachta. Nadal trwają przyinki personalne w poszczególnych formacjach.

- Mecz był ciekawy i mimo porażki możemy być zadowoleni z postawy zespołu - relacjonuje dyrektor sekcji hokejowej, Roch Bogłowski. - Straciliśmy gole po dość prostych błędach, których można było uniknąć. Mieliśmy swoje szanse, ale ich niestety nie wykorzystaliśmy. Z czasem, mam nadzieję, zespół „złapie” odpowiedni rytm gry i zacznie wygrywać.

Przed GKS-em jeszcze dwa mecze: dzisiaj z gospodarzami turnieju (19.00) oraz w piątek z Jastrzębiani z Prostejova (16.00).

■ GKS Katowice - RI OKNA Berani Žilín 1:3 (0:1, 1:1, 0:1)

0:1 - Vráckovsky - Valek (16:18, w prze-wadze), 1:1 - Fraszko (34:05, w prze-wadze), 1:2 - Závřel - Pauku - Veber (39:52), 1:3 - Gago - Pauku - Vráckovsky (51:46).

GKS: Eliasson; Hoffman (2) - Lundegård, Verveda - Varttinen, Chodor - Runesson, Macias; Dupuy - Pasiut - Fraszko (2), Jonasz Hofman - McNulty (2) - Wronka, Koivusaari - Anderson - Magee, Bepierszcz - Michalski - Jakub Hofman, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

Trzecia porażka

■ W czwartym spotkaniu sparingowym trzecią porażkę zanotował beniaminek THL Polonia Bytom. Tym razem zespół prowadzony przez trenera Andreja Gusowa przegrał we Frydku Mistku z tamtejszymi I-ligowcami 2:4. Po raz kolejny data o sobie znać słaba skuteczność polonistów. Do ligowej inauguracji pozostało trochę czasu i może uda się ten mankament usunąć.

■ HC Frydek Mistek - BS Polonia Bytom 4:2 (2:1, 1:1, 1:0)

1:0 - Ostřížek - Kofroň (1:32), 1:1 - Wicher (10:19), 2:1 - Svačina - Ostřížek (10:28), 2:2 - Jarosz - Bieniek (23:50), 3:2 - Konečný - Šilar (38:18), 4:2 - Volas - Svačina (58:50)

POLONIA: Diaczenko; Ošeniaks (2) - Karjalainen (4), Górny - Kamieniew. D. Musiot - Bieniek (2), Stępień - Bodora; Zajac - Jarosz - Lehtimäki (2), Wybiral - Karasiński - Kociszewski, Augustyniak - Bajon (2) - Wicher, Jesterbau - Łoza - J. Musiot. Trener Andrej GUSOW.

(ws)

Amerykanie w rolach głównych

Na EuroBaskecie szykują się super ciekawe pojedynki... Amerykanów. Kto ma najlepszego naturalizowanego gracza? Czy wszystkie zespoły korzystają z tego przywileju?

EUROBASKET

Niedawno do polskiej drużyny dołączył Jordan Loyd. Zawodnik AS Monaco otrzymał paszport i może już grać w naszej reprezentacji. W pierwszych spotkaniach spisał się więcej niż dobrze - przede wszystkim bardzo skutecznie rzucał. W debiucie przeciw Szwedom w Katowicach trafił 8 z 9 rzutów z gry! Kilka dni później w Sosnowcu ponownie należał do naszych najlepszych punktujących. Loyd to gracz doświadczony, występuje w Eurolidze, grał w ostatnim Final Four tych rozgrywek. W CV ma 12 meczów w NBA oraz tytuł mistrza tej ligi!

Słowenia ma kłopot

Inni też mają "swoich" Amerykanów. Przed rokiem paszport Słowenii otrzymał Josh Nebo. Mierzący 206 centymetrów skrzydłowy zadebiutował w kadrze w turnieju kwalifikacji olimpijskich w Pireusie. Spisał się dobrze, w trzech meczach miał średnie 16,3 punktu i 9,3 zbiórki. Słowenicy na igrzyska do Paryża jednak nie awansowali.

W Katowicach Nebo nie zagra. Zawodnik ma za sobą sezon pełen kontuzji, niewiele grał na boiskach Euroligi w barwach włoskiego Pallacanestro Olimpia Mediolan. Najpierw doznał kontuzji pachwiny, a niedługo potem urazu prawej ręki. Ta ostatnia dolegliwość wykluczyła



Josh Nebo w kadrze Słowenii nie zagra. Jest kontuzjowany.

go z gry na wiele miesięcy. Trener kadry Słowenii Aleksander Sekulić poinformował dziennikarzy, że udział Nebo w EuroBaskecie jest wykluczony. Słowenicy nie mają czasu, by naturalizować kolejnego zawodnika.

Izrael, kolejny rywal naszej kadry w Katowicach, ma naturalizowanego gracza w osobie Khadeena Carringtona. 30-latek paszport izraelski otrzymał przed rokiem, w kadrze zadebiutował w kwalifikacjach do EuroBasketu. W spotkaniu z Ukrainą zdobył 18 punktów, trafił 6 z 9 rzutów z gry. Na co dzień jest zawodnikiem Hapoelu Jerozolima. W Katowicach może być silnym punktem kadry. Ciekawostka - Car-

ington jest synem piłkarza i trenera z Trynidadu i Tobago.

Przed rokiem głośna była sprawa Mike'a Jamesa, który zadeklarował chęć gry dla reprezentacji Francji. Gracz AS Monaco to niedawny MVP Euroligi (2024), ma też na koncie tytuł najlepszego strzelca tych rozgrywek (2019). Amerykanin jest też liderem tabeli wszech czasów najlepszych snajperów Euroligi, a w 2004 roku zdobył tytuł mistrza NBA. Mimo tych wszystkich zasług francuska federacja odmówiła. - Nie praktykujemy tego, co robią inne narody, systematycznie naturalizując graczy. Mieliśmy obowiązek zbadać wszystkie możliwości. W tym

przypadku zostaliśmy zapytani, rozważyliśmy wszystkie za i przeciw i doszliśmy do wniosku, że nie ma takiego tematu - powiedział „L'Equipe” anonimowy informator z francuskiej federacji.

DiVincenzo pisze list

W Sosnowcu przed kilku dniami oglądaliśmy grającego w reprezentacji Gruzji Kamarę Baldwina. Amerykanin gruziński paszport otrzymał w listopadzie ubiegłego roku. To etatowy gracz klubów Euroligi, przed rokiem występował w barwach hiszpańskiej Baskonii, tego lata przeszedł do równie silnego Bayernu Monachium. W kwalifikacjach do EuroBasketu zagrał w dwóch spo-

tkaniach, średnio zdobywał 22,5 punktu! W Sosnowcu nie zagrał najlepiej (tylko 5 punktów), ale w meczach grupowych wciąż może być bardzo niebezpieczny.

Włosi przed EuroBasketem mają problem z naturalizowanymi zawodnikami. Występu w kadrze niespodziewanie odmówił Donte DiVincenzo. Zawodnik Minnesota Timberwolves napisał, że jest w kiepskiej formie i nie da rady pojawić się na zgrupowaniu. - Chcę powiedzieć, jak bardzo się cieszę, jestem wdzięczny i podekscytowany, że w końcu zostałem obywatelem Włoch. Chcę podziękować federacji i włoskim instytucjom za to, że udało mi się to wszystko zrealizować w rekordowym czasie. Niestety, z przykrością muszę stwierdzić, że nie będę mógł dołączyć do reprezentacji tego lata z powodu problemów zdrowotnych - powiedział DiVincenzo w oficjalnym oświadczeniu.

W tej sytuacji Włosi zdecydowali o powołaniu Dariusza Thompsona, innego gracza naturalizowanego. Koszykarz tureckiego Anadolu Efes znalazł się na liście 10 najlepiej opłacanych zawodników Euroligi. 30-latek włoski paszport otrzymał w ubiegłym roku,

Kłopoty z Larkinem

Dla Turcji od kilku lat gra Shane Larkin. Urodzony w Cincinnati w stanie Ohio rozgrywający cztery sezony spędził na parkietach NBA, potem przyleciał do Europy.

W sprawę nadania mu obywatelstwa zaangażował się osobiście prezydent Turcji Recep Erdogan. - Zrobimy, co trzeba. Chcielibyśmy zobaczyć tak utalentowanego koszykarza w naszej reprezentacji. Larkin może poprowadzić naszą reprezentację do bardzo dobrych wyników - zapowiedział Erdogan w wywiadzie telewizyjnym.

Larkin paszport otrzymał, ale potem zdarzyło mu się wybrzydząć czy na pewno znajdzie czas dla kadry. Turcy sobie z tym poradziła, popyły się kary - dyskwalifikacja na 5 spotkań, grzywna (90 tysięcy tureckich lirów), wreszcie najbardziej bolesne - odebranie statusu gracza krajowego w lidze. Zawodnikowi odebrano przywileje związane z posiadaniem tureckiego paszportu. - Poczuję się jak wrzucony pod autobus - komentował wtedy Larkin. Tamte kłopoty poszły w zapomnienie, Larkin znów jest mocnym punktem kadry, a przed nadchodzącym EuroBasketem zapowiedział właśnie, że reprezentacja Turcji jest mocna jak nigdy...

Warto zwrócić uwagę na jeden kluczowy szczegół - większość naturalizowanych graczy ma jednak związki z krajami, których paszport otrzymała. Wspomniany Thompson ma żonę Włoszkę, DiVincenzo ma we Włoszech przodków, Carrington gra w Izraelu od trzech lat, a Larkin jeszcze dłużej w Turcji. Nasz Jordan Loyd o Polsce dotychczas niewiele (albownale) wiedział... (pp)

Emerytura Johna W.

NBA

To niewątpliwie wydarzenie tygodnia w NBA. John Wall zadeklarował, że kończy karierę! 34-latek na swoim profilu w mediach społecznościowych zamieścił okolicznościowe wideo zatytułowane: "Retired but never done" (Na emeryturze, ale pozostaję w grze).

"Gonię za piłką od kiedy ledwo chodziłem. Podjazdy, parki, zatłoczone siłownie, treningi o 5:00 rano" - powiedział Wall, oglądając wideo z najważniejszymi momentami swojej kariery. „Dałem z siebie wszystko w tej grze, od Raleigh, przez Kentucky, po ligę. Każda koszulka, którą miałem na sobie, oznaczała coś więcej

niż tylko zwycięstwa i statystyki. Chodziło o reprezentowanie czegoś większego, a bez was nie dałbym rady" - słyszymy opowieść zawodnika. „Mojej rodzinie, a szczególnie mamie, dziękuję za poświęcenie. Mam nadzieję, że jesteście ze mnie dumni. Moim kolegom z drużyny, trenerom i szkoleniowcom dziękuję za wiarę we mnie. A kibicom za to, że sprawiliście, że czułem się niepokonany. Dziś schodzę z boiska, ale nie odchodzę od basketu. Koszykówka zawsze będzie obecna w moim życiu. W obliczu nowych możliwości czuję, że nadszedł czas, by pewnie wkroczyć w kolejny rozdział. Dziękuję za każdy doping, za każdą chwilę. Na emeryturze, ale

nigdy nie kończę, robię to w stylu Walla".

Wall w 2010 roku został wybrany z pierwszym numerem draftu przez Washington Wizards. W Waszyngtonie grał razem z Marcinem Gortatem. W sieci nie brakuje krótkich filmów ze wspólnych akcji tego duetu. "Legenda! Wszystkiego dobrego John! Ciesz się wolnym czasem!" - napisał Gortat.

Walla pięciokrotnie wybierano do Meczu Gwiazd. Wystąpił w blisko 700 meczach NBA (w tym 647 w sezonie zasadniczym). 13 stycznia 2023 roku rozegrał ostatnie spotkanie w NBA, w meczu Clippers z Denver w 29 minut zdobył 16 punktów. Karierę skończył przedwcześnie

z powodu nękających go kontuzji.

Do decyzji Walla odniósł się jego pierwszy klub. "Jeden z naszych najlepszych graczy w historii organizacji. Definicja epoki. Trwałe dziedzictwo. Czarodziej na zawsze. Gratulacje z okazji przejścia na emeryturę" - napisano na profilu Washington Wizards. W tym klubie Wall ma najwięcej asyst oraz przechwyty.

Słowa uznania dla Walla skierowali m.in. były kumpel z Wizards Bradley Beal oraz Karl-Anthony Towns, też wychowanek Wildcats. "Jedną z najbardziej elitarnych, dominujących i przełomowych postaci, jakie kiedykolwiek widziałam ligę. Dziękuję, że powitałeś mnie z otwartymi ramiona-



To już jest koniec! John Wall więcej nie zagra w NBA!

mi i motywowałeś do bycia najlepszym, jakim mogę być" - napisał w portalu X Beal.

Pod koniec grudnia ubiegłego roku Wall został zatrudniony (tymczasowo)

przez stację ESPN jako komentator meczów ligowych. Wtedy skomentował dwa spotkania. Niewykluczone, że już niedługo wróci do tej roli.

(pp)



Za Arturem Szalpukiem bardzo udana Liga Narodów. Czy to wystarczy, by wywalczyć miejsce w kadrze na mundial?

Przed Nikolą Grbiciem, trenerem naszej kadry, pozostała ostatnia, ale za to najtrudniejsza decyzja.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Przygotowania do mistrzostw świata rozpoczęło w Zakopanem osiemnastu zawodników. Obecnie jest ich piętnastu. Pierwsi „odpadli” atakujący Bartłomiej Boładź oraz środkowy Mateusz Poręba. Ten pierwszy, mimo że jest wice mistrzem olimpijskim z poprzedniego roku, rywalizację o miejsce w reprezentacji na mundial przegrał z wracającym do zdrowia Bartoszem Kurkiem i rewelacyjnie spisującym się w Lidze Narodów – najlepszym atakującym turnieju finałowego – Kewinem Sasakiem. Obaj jednak są do dyspozycji szkoleniowca, gdyby nastąpiła taka potrzeba.

Z Zakopanego wyjechał już Mateusz Czunkiewicz. Libero został powołany awaryjnie, gdy kontuzji doznał Maksymilian Granieczny. Uraz nie okazał się jednak

tak poważny, jak sądzono i jego wyjazd na mistrzostwa świata nie jest zagrożony, a to oznaczało koniec marzeń o starcie w światowym czempionacie dla Czunkiewicza. „W Zakopanem pozostało 15 zawodników, przygotowujących się do FIVB Mistrzostw Świata 2025 Mężczyzn. W związku z dobrymi wynikami badań i pozytywną opinią sztabu medycznego, dotyczącą stanu zdrowia Maksymiliana Graniecznego, udział w zgrupowaniu zakończył Mateusz Czunkiewicz” – podał Polski Związek Piłki Siatkowej. - Chcę serdecznie podziękować Mateuszowi, za wykonaną pracę i pomoc w treningach. Doceniam jego zaangażowanie i fakt, że wspierał kadrę umiejętnościami i swoją pozytywną energią w tym sezonie - powiedział Nikola Grbić.

Serb przed mistrzostwami musi „odrzuć” jeszcze jednego zawodnika. Pozycja

rozgrywającego, libero oraz atakującego są obsadzone. Niewiadoma dotyczy zatem graczy na pozycjach środkowego lub przyjmującego. - Nie podjąłem jeszcze decyzji, czy pojadę z pięcioma przyjmującymi i trzema środkowymi, czy podzielę te pozycje po czterech zawodników. To coś, co chcę podkreślić. Przypomnę tylko, że graliśmy mistrzostwa Europy z trzema środkowymi i pięcioma przyjmującymi. Muszę zobaczyć zawodników w akcji – wyjaśnił w rozmowie z portalem sport.tvp.pl serbski szkoleniowiec.

Na przyjęciu Grbić ma na zgrupowaniu pięciu zawodników: Wilfredo Leona, Tomasza Fornalę, Kamila Semeniuka, Bartosza Bednorza i Artura Szalpuka. Pozycja trzech pierwszych wydaje się niepodważalna. To pewniaki. Szalpuk z kolei sprawdził się w Lidze Narodów. Grał dużo i był jednym z najlepszych. Bednorz natomiast

do kadry dołączył dopiero niedawno, wcześniej borykał się z problemami zdrowotnymi. O jego potencjale nie trzeba jednak przekonywać. Gdy jest w formie, to jest jednym z najlepszych przyjmujących na świecie.

Kłopoty bogactwa występują też na środku siatki. Tu prym wiodą Jakub Kochanowski i 20-letni Jakub Nowak, który w Lidze Narodów zrobił prawdziwą furorę. Choć był debiutantem „oczarował” Grbicia i ekspertów. Był pewny siebie i skuteczny. Do kadry wrócił po kontuzji Norbert Huber. To kolejny pewniak w talii Grbicia. Ostatnim walczącym o wyjazd na mundial jest Szymon Jakubiszak i jego pozycja jest najmniej pewna.

Grbić na podjęcie ostatecznej decyzji czasu nie ma zbyt wiele. Zapowiedział, że zrobi to po Memoriale Huberta Wagnera (Kraków, 29-31 sierpnia).

(mic)

Nowa drużyna, nowe nadzieje

Jastrzębianie rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu. Latem drużyna przeszła „trzęsienie ziemi”.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Jastrzębianie poprzedni sezon zakończyli na czwartym miejscu. Po raz pierwszy od 2018 roku zabrakło ich na podium mistrzostw Polski. Nie udało im się też wywalczyć upragnionego złota Ligi Mistrzów (zajęli 3. pozycję). Jakby mało było niepowodzeń na parkiecie, doszły problemy organizacyjne. Główny sponsor, Jastrzębska Spółka Węglowa, ograniczył wsparcie, co spowodowało odejście największych gwiazd. W sumie latem z klubem pożegnało się aż ośmiu zawodników, w tym najlepsi: Tomasz Fornal, Jakub Popiwczak i Norbert Huber. Odszedł też trener Marcelo Mendez. W ciągu trzech lat pracy doprowadził JSW Jastrzębski Węgiel do dwóch tytułów mistrza Polski, Pucharu Polski i Superpucharu. Jastrzębianie zagraли też dwukrotnie w finale Ligi Mistrzów. Zastąpił go Andrzej Kowal. To pierwszy polski szkoleniowiec w jastrzębskim klubie od 18 lat! Poprzednim był w 2007 roku Ryszard Bosek. Nowy zaciąg stanowią m.in.: Michał Gierżot, Nicolas Szerszeń, Joshua Tuaniga, Maksymilian Granieczny, Miran Kujundzić i Łukasz Ułowicz. Ten ostatni zaczął poprzedni sezon w barwach późniejszego spadkowicza, GKS-u Katowice, a skończył jako zawodnik zwycięzcy Ligi Mistrzów Sir Sicoma Perugia. W marcu rozwiązał bowiem za porozumieniem stron umowę z katowickim klubem i przeszedł, na zasadzie transferu medycznego, do ekipy z Perugii, w miejsce kontuzjowanego Roberto Russo.

- Poprzedni sezon był bardzo dynamiczny dla mnie. Mam nadzieję, że z JW będziemy walczyć o najwyższe cele, mimo że zespół został mocno przebudowany i budżet jest trochę mniejszy. Nie możemy zawieść kibiców,

bo tu zawsze wymagania są wysokie. Pobyt w Perugii pomógł mi w rozwoju indywidualnym – powiedział siatkarz.

Andrzej Kowal jest zadowolony ze zbudowanego składu. - Walczyłem o pozyskanie tych zawodników. Żadnych obaw nie mam. To fajny skład, z potencjałem, zbudowany na miarę możliwości finansowych. Nie ma co się przywiązywać do nazwisk i porównywać do poprzednich lat. Jest to jednak ekipa o mniejszym doświadczeniu – zaznaczył. Przyznał, że nie wie jeszcze, na co będzie stać jego drużynę. - Nie możemy już teraz zaplanować miejsca, jakie zajmujemy. Jesteśmy w stanie się bić o medale, ale może być i tak, że walka o czołową czwórkę będzie bardzo trudna. Czas pokaże, ale jestem optymistą – dodał.

W pierwszych zajęciach uczestniczyło w sumie 11 zawodników: Łukasz Kaczmarek, Jordan Zaleszczyk, Mateusz Kufka, Szerszeń, Tuaniga, Gierżot, Adam Lorenc, Ułowicz i Adrian Staszewski. Do treningu dołączyli zostali także dwaj adepci Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla, Paweł Gemborys oraz Kanadyjczyk Caleb Hout. W pierwszej fazie przygotowań brakuje kadrowców: Benjamina Toniutiego, Antona Brehme, Mirana Kujundzicia oraz obu libero Maksymiliana Graniecznego i Jakuba Jurczyka (U-21).

Dodajmy, że w nowym sezonie jastrzębianie nie zagrają w Lidze Mistrzów – nie otrzymali „dżkie karty”, choć się o nią starali – ale w Pucharze CEV. – Liga Mistrzów, niestety, jest poza naszym zasięgiem. Tak wyszło, nie spodziewaliśmy się tego. Walka o medal w PlusLidze będzie o wiele trudniejsza niż w poprzednich latach, ale nie niemożliwa – stwierdził prezes klubu Adam Gorol.

(mic)

Mocna obsada

SIATKÓWKA PŁAŻOWA

Zawody odbędą się w stolicy Wielkopolski w dniach 22-24 sierpnia. - Od kilku lat staramy się, by najlepsi polscy zawodnicy rywalizowali o medale mistrzostw kraju. Nie jest tajemnicą, że kadrowicze pobierają stypendium ze związku przez pełne 12 miesięcy. I w umowie mają zapis o obowiązkowym starcie w mistrzostwach Polski – powiedział zastępca dyrektora pionu ds. siatkówki plażowej i na śniegu, Jacek Kasprzyk. Jak

dodał, sam termin zawodów był konsultowany z najlepszymi siatkarzami. - Najważniejsze, żeby mistrzostwa nie kolidowały z dużymi turniejami w Europie czy na świecie, na których zawodnicy zbierają punkty do rankingu.

W gronie faworytów wymieniani są w pierwszej kolejności Bartosz Łosiak i Michał Bryl. To brązowi medaliści mistrzostw świata. W walce o czołowe lokaty powinni liczyć się też Jędrzej Brożyna i Piotr Janiak, którzy wygrali w tym roku szereg turniejów w Polsce.

Z kolei w rywalizacji pań tytułu bronią Justyna Tomala i Aleksandra Zdon i one są głównymi kandydatkami do złotego medalu. Zagrozić im może para znana z halowych boisk – Adrianna Adamek, Aleksandra Gromadowska, które przed rokiem sięgnęły po srebrne krążki MP w siatkówce plażowej.

Turniej rozegrany zostanie na czterech boiskach nad jeziorem Rusałka. Organizatorzy liczą na dużą frekwencję, bowiem w trakcie wakacji te tereny oblegane są przez poznaniaków. Zawody

W Poznaniu szykuje się wielkie granie.

W mistrzostwach Polski zagrają najlepsze duety w kraju.

rozpoczną się 22 sierpnia spotkaniami eliminacyjnymi, a półfinały i finały zaplanowano na 24 sierpnia.

- To będzie jednocześnie 17. edycja Płazzy Wolności i przyznanie Poznaniowi mistrzostw Polski traktuję jako docenienie też tej mojej wieloletniej pracy, ale również jako wyróżnienie. Chciałbym, aby te mistrzostwa nie tylko się odbyły, ale zostały na długo zapamiętane przez uczestników – podkreślił główny organizator mistrzostw Polski, Damian Lisiecki.

(mic)



Łukasz Kaczmarek to jeden z kilku graczy ze "starej gwardii", którzy zostali w Jastrzębskim Węglu.

Fot. Jastrzębski Węgiel

Żodziki na podium!

Anormalne warunki sprawiły, że Natalia Bukowiecka nie mogła się odnaleźć na swoim koronnym dystansie.

DIAMENTOWA LIGA

Pogoda podczas 50. mitingu Diamentowej Ligi w Lozannie nie była łaskawa dla wielu medalistów igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata. Deszcz sprawił, że bieźnia oraz rozbiegi w konkurencjach technicznych sprawiły wiele trudności aktorom tego ciekawego widowiska. Niemniej fatalna aura nie przeszkodziła najlepszym lekkoatletom w uzyskiwaniu świetnych rezultatów. Najlepsza z czterech naszych pań była skoczkini wzwyż Maria Żodziki, która wspólnie z Niemką Christiną Honssel oraz Australijką Nicolą Olyslagers zajęła pierwsze miejsce, pokonując wysokość 1,91 m. Po pokonaniu tej wysokości wszystkie uczestniczki zgodnie orzekły, że nie będą dalej rywalizowały.

Byliśmy ciekawi postawy Natalii Bukowieckiej w biegu na 400 m. Brązowa medalista igrzysk w Paryżu Lozanny nie będzie jednak wspominała swojego występu miło. Śliska bieźnia nie była jej sprzymierzeńcem, choć początek był obiecujący. Ostatnie 100 metrów było poniżej oczekiwań i w rezultacie zajęła 6. miejsce z przeciętnym

rezultatem 51,19 sek. Nie pamiętamy kiedy w tym okresie Bukowiecka biegła tak słabo. Wprawdzie lepsze od niej zawodniczki nie „złamały” granicy 50 sek., ale był to wynik kiepskich warunków. Świetnie rozpoczęła bieg Holenderka Lieke Klavier i ona była pierwsza na 100 m przed metą. Jednak fenomenalnym finiszem popisała się Norweżka Henriette Jaeger i zwyciężyła w czasie 50,09 sek., zaś Klavier była 0,08 sek. gorsza.

Konkurs skoku wzwyż, podobnie jak pozostałe konkurencje, był rozgrywany anormalnych warunkach. Mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata Jarosława Mahuczich zrezygnowała ze startu. Pozostałe dzielnie walczyły, a w tym towarzystwie dobrze sobie radziła Żodziki, która wszystkie wysokości pokonywała w pierwszym skoku. Po zaliczeniu 1,91 panie doszło do jednego słusznego wniosku, że na tym kończą rywalizację i tym samym Żodziki zaliczyła pierwsze zwycięstwo w DL. Dwie pozostałe Polki: Kinga Królik na 3000 m z przeszkodami i Maria Andrejczyk w rzucie oszczepem zajęły odległe lokaty z przeciętnymi wynikami.

Keely Hodgkinson miała spore kłopoty zdrowotne, ale

w wielkim stylu powróciła po kontuzji i odniosła drugie zwycięstwo z rzędu w DL. Brytyjka w trudnych warunkach udowodniła, że można biegać szybko oraz skutecznie i rezultatem 1.55,69 ustanowiła rekord mitingu, który był ustanowiony 23 lata temu. W biegu na 200 m dobrze zaprezentowała się Marileidy Paulino, mistrzyni olimpijska na 400 m, uzyskała rezultat 22,43 sek., ale zwyciężyła Brittany Brown (USA) 22,23.

Deszcz dawał się wszystkim we znaki, ale to wcale nie przeszkodziło amerykańskiemu płotkarzowi Cordelli Tinchowi w osiągnięciu znakomitego czasu – 12,98 sek. Na dystansie 110 m wyszedł na prowadzenie już na trzecim płotku i potem rywale oglądali tylko jego plecy. Dla Tinchy to było czwarte zwycięstwo w tym sezonie i jest zdecydowanym faworytem wrześniowych mistrzostw świata.

Z dużym zainteresowaniem czekaliśmy na bieg sprinterów na 100 m. Zakończył się nieoczekiwanym, ale jakże efektownym zwycięstwem Jamajczyka Oblique Seville'a ze znakomitą rezultatem 9,87 sek.

Faworyt, Amerykanin Noah Lyles, „zaspał” na starcie i był drugi, ale rezultatem 10,02 był mocno rozczarowany.

Kolejny miting Diamentowej Ligi już jutro w Brukseli.

(sow)

Maria Żodziki w niecodziennym konkursie skoku wzwyż wspólnie z dwoma innymi zawodniczkami zajęła pierwsze miejsce.

ZWYCIĘZCY

Kobiety

- 200 m – Brittany Brown (USA) 22,23
- 400 m – Henriette Jaeger (Norwegia) 50,09... 6. Natalia Bukowiecka 51,19
- 800 m – Keely Hodgkinson (Wlk. Brytania) 1.55,69
- 100 m ppt. – Nadine Visser (Holandia) 12,45
- 3000 m przeszk. – Doris Lemngole (Kenia) 9.16,36... 7. Kinga Królik 9.31,69
- Wzwyż – Christina Honssel (Niemcy), Nicola Olyslagers (Australia) i Maria Żodziki po 1,91
- Tyczka – Lea Bachmann (Szwajcaria) 4,35 (konkurs został przerwany)
- Oszczep – Adrianna Vilagos (Serbia) 63,02... 6. Maria Andrejczyk 54,71
- 4x100 m – Niemcy 42,53

Mężczyźni

- 100 m – Oblique Seville 9,87
- 800 m – Josh Hoey (USA) 1.42,82
- 5000 m – Isaac Kimeli (Belgia) 13.07,67
- 110 m ppt. – Cordell Tinch (USA) 12,98
- 400 m ppt. – Ezekiel Nathaniel (Nigeria) 48,08
- W dal – Arivar Anvarov (Uzbekistan) 7,84
- Kula – Joe Kovacs (USA) 22,04

Zapachniało medalem

W wyścigu jedynek na 500 m Anna Puławska jest jedną z głównych faworytek.

KAJAKARSTWO

Aнна Puławska wygrała swój przedbieg w olimpijskiej konkurencji K1 500 m w pierwszym dniu mistrzostw świata w Mediolanie. Zawodniczka AZS AWF Gorzów Wlkp. uzyskała jednocześnie najlepszy czas eliminacji. Awans do finału zapewniła sobie kanadyjską czwórka.

Puławska to jedna z głównych kandydatek do medalu w jedyne na 500 m. Dwukrotnie w tym roku na zawodach Pucharu Świata triumfowała w tej konkurencji, a na mistrzostwach Europy zajęła drugą lokatę. W Mediolanie pewnie wygrała swój przedbieg wyprzedzając drugą na

mecie Meksykankę Beatriz Briones Fragozę o 1,87 s. Czas Puławskiej – 1.49,67 był jednocześnie najlepszym wynikiem eliminacji. Ze względu na liczną obsadę, zwycięstwo nie dawało bezpośredniego awansu do półfinału.

Polacy w pierwszym dniu zawodów rywalizowali ze zmiennym szczęściem. Kobięca czwórka (Karolina Naja, Sandra Ostrowska, Julia Olszewska i Adrianna Kąkol) na olimpijskim dystansie 500 m finiszowała na drugim miejscu przegrywając z osadą Nowej Zelandii o niespełna sekundę. Biało-czerwone szanse na awans do najlepszej dwójki będą szukać w półfinale. Dość udany począ-

tek zanotowali kajakarze startujący w czwórce na 500 m. Na tym olimpijskim dystansie stawka jest nie tylko bardzo liczna, ale też mocna obsadzona. Jakub Stepun, Valerii Vichev, Sławomir Witczak i Jarosław Kajdanek zajęli trzecią lokatę przegrywając o półtorej sekundy z Hiszpanią; drudzy byli Węgrzy.

O dużym niedosyć mogą mówić kanadyjczki Sylwia Szczerbińska i Dorota Borowska, które dwukrotnie pojawiły się na torze regatowym. W eliminacyjnym wyścigu na 500 m (konkurencja olimpijska) były czwarte ze stratą aż 5,62 s do zwyciężczyń Kanadyjek. Z kolei na nieolimpijskim dystansie 200 m zajęły piąte miejsce. W obu konkurencjach swojej szansy na awans do finału A będą szukać w półfinałach.

W nieolimpijskiej rywalizacji kanadyjczki na 500 m czwórka w składzie: Oleksii Koliadych, Juliusz Kitewski, Aleksander Kitewski i Krystian Hołdak finiszowała na trzeciej pozycji, co dało jej awans do finału. W jedyne na 500 (konkurencja nieolimpijska) Kacper Sieradzan był trzeci i popłynął w półfinale. Na dystansie dwukrotnie dłuższym (olimpijskim) Wiktor Głazunow przegrał tylko z Niemcem Davidem Bauschke i również wystąpi w półfinale.

Na czwartek zaplanowano kolejne wyścigi eliminacyjne, a pierwsze biegi o medale rozegrane zostaną w piątek. W mistrzostwach startuje ponad 800 zawodników z 71 krajów; sportowcy z Rosji i Białorusi rywalizują pod neutralną flagą.

(PAP)

Porażka w Winston-Salem

W meczu z Sebastianem Kordą Kamila Majchrzak zawiódł serwis.

TENIS

Kamil Majchrzak odpadł w trzeciej rundzie turnieju ATP 250 na kortach twardej w Winston-Salem. Polski tenisista przegrał z rozstawionym z numerem 11. Amerykaninem Sebastianem Kordą 7:6 (7-3), 3:6, 4:6. Mecz trwał dwie godziny i osiem minut. Notowany obecnie na 78. miejscu w światowym rankingu zawodnik z Piotrkowa Trybunalskiego do turnieju w Winston-Salem, ostatniego przed wielkoszlemowym US Open, przystąpił po zwycięstwie w imprezie rangi ATP Challenger w Kozerkach. W pierwszej rundzie pokonał Chilijczyka Nicolasa Jarry'ego 7:6 (8-6), 6:4, a w drugiej rozstawionego z numerem siódmym Portugalczyka Nuno Borgesa 6:1, 6:3. Z powodu problemów zdrowotnych Korda na liście ATP jest 86. 25-la-

tek w Winston-Salem wrócił do gry po blisko trzech miesiącach przerwy. W sierpniu ubiegłego roku plasował się w rankingu na 15. miejscu.

W pierwszym secie obaj tenisiści wygrywali gemy przy własnym serwisie i potrzebny był tie-break. Korda zaczął go od prowadzenia 3-0, ale później siedem punktów z rzędu zdobył Majchrzak i wygrał seta. W drugiej partii Majchrzak zawiódł podanie już w drugim gemie. Uzyskaną wówczas przewagę Korda utrzymał do końca, choć Polak miał szansę na odrobienie straty. Jednego break pointa zmarnował w siódmym gemie, a aż trzy w dziewiątym. Podobny przebieg miał decydujący set. W nim również Korda szybko uzyskał przełamanie. W ósmym gemie Majchrzak nie wykorzystał break pointa i kilka minut później Amerykanin zamknął spotkanie.

Początek dla mistrza Europy

Tim Merlier po finiszu z peletonu wygrał pierwszy etap Renewi Tour i został liderem belgijsko-holenderskiej imprezy.

My mamy Tour de Pologne, natomiast – choć trudno w to uwierzyć! – jedynym wyścigiem wieloetapowym najwyższej rangi, czyli World Tour, który odbywa się w Belgii i Holandii, jest właśnie Renewi Tour. Oba te tak przecież zakochane w rowerach kraje mają w sumie jeszcze dziewięć takich imprez, ale to klasyki, które odbywają się w pierwszej części sezonu, w marcu i kwietniu, ściągając uwagę całego kolarskiego świata.

Ten wyścig, którego 20. jubileuszowa edycja rozpoczęła się w środę, a odbywa się zwykle pod koniec lata, miał już trzy inne nazwy (Eneco Tour, BinckBank Tour i Benelux Tour). Jak widać, organizatorzy nie przywiązali do tego większej wagi, ale być może się to zmieni, bo trzeci rok z rzędu kolarze ścigają się w imprezie pod szyldem nowego sponsora – wiodącej europejskiej firmy, która zajmuje się gospodarką odpadami. Chce ona zrobić z Renewi Tour najbardziej ekologiczną imprezą w kolarskim sezonie.

W rywalizacji po belgijskich i holenderskich drogach zawsze liczyli się tylko sprinterzy i klasykowcy. Etap, który rozpoczął tegoroczną edycję, miał należeć do tych pierwszych. Trudno bowiem było sobie wyobrazić, że na trasie dosłownie płaskiej jak stół (ścigano się po terenach leżących



W pierwszej sprinterskiej rozgrywce utytułowany Belg nie dał szans rywalom.

ledwie kilka metrów nad poziomem morza, a momentami nawet poniżej), ekipy z mocnymi sprinterami pozwolą odjechać ucieczce dnia. Ta oczywiście się sformowała i gnała z całych sił holenderskim wybrzeżem Morza Północnego (stąd średnia blisko 50 km/h), ale ostatecznie zgodnie ze scenariuszem doszło do finiszu z peletonu. Tu klasą dla siebie był Belg Tim Merlier (Soudal Quick-Step), który wyprzedził swojego rodaka Arnauda De Lie (Lotto) i Kolumbijczyka Juana Sebastiana Molano (UAE Team Emirates-XRG).

– Czułem się dobrze, więc byłem pewien, że jeśli do mety dojedzie peleton, to wygram – przyznał zwycięzca. – To wcale nie było jednak takie oczywiste, bo ucieczka była mocna. Na szczęście udało się ją dogonić, a zespół

wykonał świetną robotę, ustawiając mnie na dobrej pozycji, więc mogłem rozpocząć sprint w odpowiednim momencie – relacjonował pierwszy lider imprezy.

Siódmy był jeden z najlepszych sprinterów na świecie, Olav Kooij (Visma-Lease a Bike), który leżał w kraksie kilka kilometrów przed metą, a mimo to uczestniczył w finałowej rozgrywce. W czwartek kolejny sprinterski odcinek i jeżeli tylko Holender nie będzie miał tak niebezpiecznych przygód jak w środę, to zapewne powalczy z Merliem o zwycięstwo.

W Renewi Tour wystartowało dwóch Polaków, Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe) i Kamil Gradek (Bahrain-Victorious).

liswoim liderom i tak już zapewne zostanie do końca wyścigu.

Wyniki 1. etapu, Terneuzen - Breskens (182,6 km): 1. Tim Merlier (Belgia, Soudal Quick-Step) 3:40.05, 2. Arnaud De Lie (Belgia, Lotto), 3. Juan Sebastian Molano (Kolumbia, UAE Team Emirates), 4. Pavel Bitner (Czechy, Picnic PostNL), 5. Biniam Girmay (Erytrea, Intermarche-Wanty), 6. Ben Turner (W. Brytania, INEOS Grenadiers) ... **84. Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe) wszyscy ten sam czas, 111. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) strata 1.42. Klasyfikacja generalna:** 1. Merlier 3:39.55, 2. Rui Oliveira (Portugalia, UAE Team Emirates-XRG) 2, Dries De Bondt (Belgia, AG2R La Mondiale) 3, 4. De Lie Arnaud 4, 5. Molano 6, 6. Jarrad Drizners (Australia, Lotto) 7 ... **86. Maciejuk 10, 111. Gradek 1.52.** (gsk)

UDANA UCIECZKA CZECHA

■ Martin Voltr z grupy ATT Investments wygrał pierwszy etap Tour Bitwa Warszawska. W środę uczestnicy imprezy przejechali 171-kilometrowy odcinek ze startem i metą w Mławie. Czech o 27 sekund wyprzedził dziewięcioosobową grupę, z której najszybciej finiszował Niemiec Nicolas Zippan (Standard Brandenburg). Trzy kolejne lokaty zajęli Polacy – Piotr Maślak (Voster ATS), Alan Banaszek (ATT Investment) i Tomasz Budziński (Voster ATS), a Jakub Kaczmarek i Paweł Bernas (obaj Mazowsze Serce Polski) zajęli odpowiednio siódme i ósme miejsce.

Wyścig, który po raz trzeci znalazł się w kalendarzu Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI), składa się z pięciu etapów. Rywalizacja zakończy się w niedzielę na 100-kilometrowej trasie ze startem i metą w Warszawie.

Duda przedostatni Remis i porażka to dorobek polskiego arcymistrza w Sinquefield Cup.

SZACHY

Arcymistrz Jan-Krzysztof Duda przegrał z Francuzem Alirezą Firouzją w drugiej rundzie Sinquefield Cup w Saint Louis, silnie obsadzonego turnieju szachów klasycznych z cyklu Grand Chess Tour. Pula nagród w imprezie, która potrwa do 27 sierpnia, wynosi 350 tys. dolarów.

W pierwszym dniu turnieju Polak zremisował z Amerykaninem Fabiano Caruaną. W drugim pojedynku w jednym z najsilniej obsadzonych turniejów szachowych w USA Polak, zajmujący

23. miejsce w sierpniowym notowaniu rankingu światowego, grał czarnymi z reprezentującym Francję Irańczykiem Alirezą Firouzją (8. FIDE), triumfátorem turnieju i całego cyklu sprzed roku. W pewnym momencie uzyskał obiecującą dla siebie pozycję, ale ostatecznie to rywal zwyciężył po 100 posunięciach. W kolejnym pojedynku Duda zagra białymi z Amerykaninem Wesleyem So.

Po porażce pierwszego dnia, wygraną zanotował aktualny mistrz świata Hindus Gukesh Dommaraju (6. FIDE), który pokonał Nodirbeka Abdusatto-

rowa (7.) z Uzbekistanu. W pozostałych pojedynkach drugiej rundy doszło do podziału punktu. Czołowy arcymistrz Indii Rameshbabu Praggnanandha (4. FIDE) zremisował z sąsiadem w światowej klasyfikacji Amerykaninem Fabiano Caruaną (3.), a inny reprezentant gospodarzy Wesley So (12.) z Francuzem Maxime'em Vachier-Lagrave (18.). Podobnie było w partii dwóch arcymistrzów ze Stanów Zjednoczonych - Levona Aroniana (16.) z Samuelem Sevianem (42.).

W klasyfikacji po dwóch dniach prowadzą

Aronian, Firouzja i Praggnanandha – po 1,5 pkt. Duda zajmuje przedostatnią, dziewiątą pozycję – 0,5. Turniej w Saint Louis rozstrzygnie o składzie wielkiego finału z udziałem czterech najlepszych w klasyfikacji GCT, który po raz pierwszy zorganizuje Sao Paulo w dniach 26 września - 4 października. W klasyfikacji generalnej po czterech z pięciu imprez prowadzi Vachier-Lagrave - 28 pkt, przed Aronianem - 23,5, Firouzją - 22,5 pkt, Caruaną - 20,5, Praggnanandhaą - 20 i So - 19,5. Duda zajmuje dziewiąte miejsce - 11.

WOJTASZEK LIDEREM

■ Radosław Wojtaszek po remisie z Mateuszem Bartlem jest współliderem po pięciu rundach szachowego turnieju arcymistrzowskiego w 61. edycji Festiwalu im. Akiby Rubinsteina w Polanicy-Zdroju. Zgromadził 3,5 pkt, podobnie jak Nodirbek Jakubow z Uzbekistanu i Niemiec Matthias Bluebaum. Festiwal w Polanicy to najstarsza szachowa impreza w Polsce. Pierwszy odbył się w 1963 roku. W przeszłości grali w nim m.in. mistrzowie świata Wasilij Smysłow i Anatolij Karpow, mistrzynię świata Nona Gaprindaszwili i Zsuzsa Polgar czy tak znani arcymistrzowie jak Wiktor Korcznoj, Weselin Topatow, Borys Gelfand czy Wasyl Iwanczuk. Impreza rozgrywana jest dla uczczenia pamięci Akiby Rubinsteina, jednego z czołowych szachistów na świecie w pierwszych dekadach XX wieku.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

(PAP)

Otworzyła buzię i... szok!

Rozmowa z **Andrzejem Kobierskim**, trenerem Magdaleny Fręch, 30. tenisistki na świecie

Ile Magdalena miała lat, jak zaczęła się pracować?

- Miała 10-11 lat, trenowała w klubie w Łodzi, ja zajmowałem się starszymi rocznikami. Przechodziła właśnie na twardą piłkę.

Była jedną z wielu?

- Było widać, że gra lepiej na tle rówieśniczek. Ale wiadomo, to jest bardzo długi proces.

Wybija się jedna z tysiąca?

- Mniej, znacznie mniej. Zaczynają to doceniać, ci, którzy otarli się o zawodowy tenis, gdy chcą zdobyć pierwsze punkty ATP lub WTA. I nagle okazuje się, że to wcale nie jest takie proste. Bo są tysiące na świecie na podobnym poziomie. A nawet jak już złapią te punkty, przy rozsądnej organizacji i planowaniu turniejów, nie grając nawet jakiegoś kosmosu, przy dobrych wiatrach awansują do poziomu 600. na świecie i nagle zderzają się ze ścianą. Wtedy dopiero zaczyna się rozumieć, co to znaczy, jaką drogę trzeba pokonać, żeby w ogóle wejść do top 100 i być w tej wymarzonej elicie, zagrać w turnieju głównym Wielkiego Szlema. To jest kryterium, które odsiewa najlepszych od tych, którzy próbują.

Więc nie ma przypadku, że ktoś jest w światowej „setce”?

- Nie ma. To efekt czasu, predyspozycji, również warunków fizycznych. W tej chwili tenis bardzo zmienił się na fizyczny. Prędkości piłek generowane przez zawodniczki i zawodników są dużo większe niż jeszcze 5-10 lat temu. Zawodnicy są dużo lepiej przygotowani do biegania i trzymania poziomu przez cały mecz. Sama umiejętność gry w tenisa to tylko wąski element. Do tego dochodzą psychologia, podejmowanie decyzji, podejście mentalne. Jak to wszystko razem uda się połączyć, dopiero wtedy zawodnik jest w stanie wejść do setki i walczyć o wyższe pozycje i trofea. Tenis dzisiaj okrutnie weryfikuje zawodników, którzy nie spełniają pewnych kryteriów, ich

droga zostaje zamknięta bardzo szybko.

Fręch nie była jednak czołową juniorką, późno zaczęła coś znaczyć w Polsce, a potem na świecie.

- Generalnie cała kariera juniorska Magdy zamknięta się w 6-7 turniejach, jeden z nich wygrała. Dlaczego? Bo nie miała za co jeździć, a w Polsce - nie tak jak teraz - były ze dwa turnieje ITF.

Mówi się, że trzeba mieć bogatych rodziców, żeby się przebić w tenisie, albo przynajmniej mieć obrazy do wyprzedania - jak w rodzinie Radwańskich.

- No, u Magdy nie było różowo. Niedawno oglądaliśmy zdjęcie z Memoriału Marty Hudy w Częstochowie, w którym grały wszystkie dzieci do lat 12, bo nagrodą był rower. Na tym zdjęciu są Magda, Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak. Dziewczyny rywalizowały mocno, to był dobry rocznik. Magda wygrała ten rower i ma go do dzisiaj. To jest coś, co zostaje w głowie na całe życie. Wygrała wiele turniejów w Polsce dla dzieci, ale ten pamiętała zawsze. I stąd rower jako nagroda w jej turnieju Fręch Cup w Bytomiu. Nie wyobrażam sobie, że ktoś się męczy, wygrywa pięć meczów, a potem dostaje uścisk dłoni, dyplom i cześć. Słabe to jest. Trzeba jednak doceniać wysiłek dzieci. Musieliśmy podjąć decyzję, czy w wieku 15 lat robić ranking juniorski, czy staramy się zbudować już ten seniorski. Bo co z tego, że będziemy w juniorkach na poziomie top 30, wydamy określoną sumę, a potem i tak trzeba budować wszystko od nowa, dając

wyjście. Więc po prostu stanowiliśmy zaryzykować. Gdybyśmy mieli pieniądze, na pewno poszlibyśmy w juniorki,

bo łatwiej byłoby budować pewność siebie. A tak Magda musiała grać ze znacznie starszymi i bardziej doświadczonymi tenisistkami. Na szczęście dosyć szybko zaczęła zbierać punkty.

Już jako 15-latką?

- To było w pierwszej edycji Katowice Open w Spodku w 2013 roku. Nie miała jeszcze 16 lat, ale miała już punkty, w rankingu była w okolicach 700. miejsca. Dostała „dziką kartę” do eliminacji. To było zderzenie z rzeczywistością, straszne. Wcześniej zagrała w kilku ITF-ach. Pamiętam, weszliśmy na trening, grały jakieś dwie zawodniczki w okolicach rankingu 100. Magda tylko otworzyła buzię i szok. Prędkości i w ogóle wszystko, zupełnie inny świat. Wyszła na pierwszy mecz, z Rumunką Olaru. Po 20 minutach było 0:6, nie wiedziała, co się dzieje. W drugim secie napięcie trochę puściło, zrobiło się więcej gry, skończyło na 3:6. Gdyby grała więcej w juniorkach, w szlemach, to zderzenie byłoby zdecydowanie łagodniejsze. Ale jak nie ma środ-

ków, żeby jeździć po świecie, to trzeba kombinować. Ale i tak dużo ludzi pomagało, dzięki temu udawało się gdzieś na 1-2 turnieje pojechać. I planowaliśmy je tak, żeby przywozić punkty, to było dosyć istotne.

Strategia wyboru turniejów?

- Jest bardzo istotna, ponieważ trzeba przeliczyć koszty na punkty i potencjalną szansę. Czasem jest lepiej więcej wydać, ale to może się bardziej opłacać, jeżeli przyniesie skok w rankingu. Generalnie zdawaliśmy sobie sprawę, że trzeba dużo grać, żeby zacząć spinać budżet. Ale radziła sobie z tą presją, którą podświadomie na pewno odczuwała. Dwa lata później miała już dorosły ranking w top 400 i dzięki temu dostała się do juniorskiego US Open. Pierwszy mecz grała z Amandą Anisimową, niedawną finalistką Wimbledonu. Mieliśmy pokryte koszty przejazdu, więc było od razu lżej. Polecieliśmy po drodze na turniej do Kanady, żeby jak

27-letnia Magdalena Fręch to dziś druga polska rakietka w rankingu WTA.



najwięcej zyskać. Anisimova jest o 4 lata młodsza, ale była już wschodzącą gwiazdą amerykańskiego tenisa. Grała bardzo szybko, Magda miała z nią duży problem. Wygrała doświadczeniem, tym, że już jednak biła się z seniorkami. Bo juniorski tenis, a ten dorosły to zupełnie inna bajka, waga każdego punktu na korcie jest inna.

I dlatego Fręch tak długo przebiła się do top 100?

- W 2018 roku była blisko setki, to był wielki skok, załapała się na eliminacje Australian Open. Przeszła je, zadebiutowała w Wielkim Szlemie, zagrała dobry mecz w 1. rundzie z utytułowaną Carlą Suárez-Navarro. Po kolejnych eliminacjach w Rolandzie Garrosie wygrała z Jekateriną Aleksandrową, dziś 14. na świecie. A potem przegrała ze Sloane Stephens, Amerykanka potem doszła aż do finału. Magda zaznaczyła, że jest blisko setki. Pojechaliśmy na trawę. I wtedy złapała kontuzję nadgarstka. Kolejne 8 miesięcy to była droga przez mękę. Przełom 2018-19. Nie byliśmy w stanie znaleźć przyczyny kontuzji, cały czas pojawiał się stan zapalny w nadgarstku - grała jeden dzień, po czym dwa dni przerwy, jeden dzień gry, i znowu dwa dni przerwy. Kombinovaliśmy wszystkie możliwe fizjoterapie, włącznie z pijawkami. Pijawki pomogły na trzy tygodnie, potem znowu wszystko wróciło. Spadła na 248. miejsce, ale jako przedostatnia załapała się na eliminacje US Open, z których wyszła. Aż zmieniła sprzęt i rakiety. I dopiero wtedy odżyła, wracała na właściwe tory. Jeszcze ze dwa lata zajęła jej powrót w okolice setki, ale od trzech lat utrzymuje się w top 100.

Rozmawiał Tomasz Mucha

■ Druga część wywiadu z Andrzejem Kobierskim wkrótce w „Sporcie”

Z KORTÓW

IGA O FINAŁ

■ Rozstawieni z „jedyneką” Amerykanka Jessica Pegula i Brytyjczyk Jack Draper w nocy ze środy na czwartek czasu polskiego byli rywalami Igi Świątek i Caspera Ruuda w półfinale miksta w wielkoszlemowym US Open. Rozstawieni z nr 3 Polka i Norweg we wtorek wygrali z Amerykanami Madison Keys i Francescem Tiafoe i w ćwierćfinale z Caty McNally (USA) i Włochem Lorenzo Musettim - obydwa po 4:1, 4:2. Pegula i Draper wygrali z Brytyjką Emmą Raducanu i Hiszpanem Carlosem Alcarazem 4:2, 4:2 oraz z Rosjanami Mirrą Andriejewą i Daniilem Miedwiediewem 4:1, 4:1. W drugim półfinale Amerykanie Danielle Collins i Christian Harrison mierzyli się z włoską parą Sara Errani, Andrea Pavanetti, a następnie zwycięzcy walczyli o tytuł i 1 milion dolarów do podziału.

WALCZA O US OPEN

■ Maja Chwalińska (177. WTA) i Linda Klimovicova (188.) awansowały do 2. rundy kwalifikacji do US Open. Chwalińska wygrała z Włoszką Giorgią Pedone 6:2, 6:0, natomiast Klimovicova po 3 godzinach z Rosjanką Aliną Korniejewą 7:6 (7-4), 6:7 (2-7), 6:4. Odpadła Katarzyna Kawa, która przegrała z Amerykanką Claire Liu 1:6, 3:6. Aby wystąpić w turnieju głównym tenisistki muszą pokonać trzy rywalki. W nocy polskiego czasu o awans do decydującej fazy Chwalińska grała z Janice Tjen (147.) z Indonezji, a Klimovicova z Francuzką Jessiką Ponchet (129.). Rywalizacja w US Open rozpocznie się w niedzielę. Prawo gry mają Iga Świątek (2. WTA), Magdalena Fręch (30.) i Magda Linette (36.) oraz Kamil Majchrzak (77. ATP).

DEBLOWE AWANSE

■ Jan Zieliński i Amerykanin Jackson Withrow wygrali z Francuzem Sadio Doumbi i Nathanielem Lammonsem (USA) 3:6, 7:6 (8-6), 11-9 w 1. rundzie debła w turnieju ATP 250 w Winston-Salem (Karolina Płn./USA). W ćwierćfinale ich rywalami będą rozstawieni z nr 3 Portugalczyk Francisco Cabral i Austriak Lucas Miedler. W turnieju WTA 500 w meksykańskim Monterrey Katarzyna Piter i Anna Bondar wygrały z Gruzinką Oksaną Katszenikową i Rumunką Monicą Niculescu 7:6 (8-6), 7:5. O półfinał Polka i Węgierka powalczą z Hiszpanką Cristiną Bucną i Amerykanką Nicole Melichar-Martinez (nr 4).